

NOWINY RZESZOWSKIE

ORGAN KW. POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 102 (1830) — Rzeszów, 30 kwietnia i 1 maja 1955 r.



65 lat temu pierwszy maja przestał być zwykłą datą w kalendarzu. Stał się co rok wznawianym, co rok potężniejszym apelem bojowym proletariatu, symbolem jego, misji dziejowej, zwiastunem nowej epoki w historii ludzkości. Epokę wyzwolenia człowieka z niewoli barbarzyńskiego ustroju kapitału.

Było ich wtedy w pamiętnym roku 1890 niewiele. Tych, którzy po raz pierwszy wznieśli sztandar majowy, którzy rzucili zew walki z wyzyskiem, głodem, poniewierką, o godne człowieka życie. Ludzili się władcy banków i folwarków obszarniczych, że kula i bagnety, katorka i więzieniem można zdławić bunt „motłochu”, zniweczyć w sercach proletariatusz tęsknotę do lepszego jutra, powstrzymać zwycięstwo rewolucyjnej klasy, która ujęła w swe ręce przyszłość świata. Kogóż nie zmobilizowała burżuazja do „świętej” krucjaty przeciwko walczącym o swe prawa proletariatuszom! Swoich ideologów i polcemajstrów, swoich prokuratorów i żandarmów, swoich publicystów i kaznodziejów.

.. Nie udało się jednak magna

tom kapitału odwrócić biegu historii. Wówczas, 65 lat temu, tysiące walczyły pod czerwonym sztandarem — dziś walczą miliony. Wówczas proletariatusz marzył o dniach zwycięstwa robotniczej sprawy — dziś już marzenia te stały się rzeczywistością na 1/3 globu ziemskiego. Nasze pieśni majowe płyną zwycięsko nad Moskwą, Warszawą i Berlinem, nad Pekinem i Budapesztem, Pragę i Bukaresztem, nad Sofią i Tiranią, nad Hanoi i Phenianem. Dziś nasz czerwony, majowy sztandar budzi otuchę i nadzieję w sercach wyzyskiwanych i ciemiężonych w metropoliach Zachodu, w krajach kolonialnych i zależnych.

Wychodzimy dziś na ulice naszych miast i miasteczek z naszym raportem. Każde miasto i wieś, każda kopalnia nafty i spółdzielnia produkcyjna, każda fabryka i uczelnia zamelduje narodowi, jak walczyła i walczy o urzeczywistnienie zadań ostatniego roku planu 6-letniego, o jak najszybsze wcielenie w życie wskazań II Zjazdu i III Plenum. Każdy z nas coraz lepiej widzi owoce swojego trudu, słusność polityki partii i rządu, dzięki której uzyskaliśmy trzecią z kolei obniżkę cen.

Rozumiemy już coraz lepiej prawdę, że im więcej stali popłynię z naszych pieców hutniczych, im więcej obrabiarek wyprodukują nasze fabryki, im więcej wytworzą tkanin, obuwia, mebli, im więcej traktorów i kombajnów ruszy na naszych polach do walki o wysokie urodzaje — tym lepsze, tym dostatniejsze będzie nasze życie.

Rozumiemy już coraz lepiej, że siła naszej ojczyzny, że nasz dobrobyt zależy od nas samych, od naszego wysiłku, od wzrostu wydajności pracy, od zdecydowanej walki z marnotrawstwem, o pełne wykorzystanie rezerw produkcyjnych, o systematyczną obniżkę kosztów własnych. Zdajemy sobie coraz lepiej sprawę, że podstawa wszystkich naszych sukcesów w walce o budowę socjalizmu był i jest rozwój ciężkiego przemysłu.

Piękny jest dorobek naszego narodu. Dorobek ten osiągnięliśmy dzięki słusznej marksistowsko-leninowskiej polityce partii, dzięki oddaniu i ofiarności bojowników partii i milionów bezpartyjnych patriotów. Dorobek ten osiągnięliśmy pod kierownictwem naszej partii i jej Komitetu Centralnego. Ogromną rolę w naszych sukcesach w uprząstwowieniu naszego kraju, w

podniesieniu go do rzędu najsilniejszych przemysłowo państw Europy, w umocnieniu naszej pozycji na arenie międzynarodowej, odegrała przyjaźń i braterska pomoc ludzi radzieckich, której kamieniem węgielnym był zawarty przed dziesięciu laty układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej. Dziesięć lat układu polsko-radzieckiego — to dziesięć lat wszechstronnej pomocy narodu radzieckiego we wszystkich dziedzinach naszego życia. To świadectwo stosunków nowego typu, jakie łączą państwa obozu socjalizmu.

Wiemy, że dzięki naszej sile, dzięki niezłomnemu sojuszowi ze Związkiem Radzieckim nigdy nie powróży się rok 1939, kiedy samotni i bezbronni, ulegliśmy przemocy hitlerowskiego agresora. Dziś, na straży naszej niepodległości stoi nie tylko nowoczesnie uzbrojone Wojsko Polskie, lecz potęga całego obozu pokoju. Dziś, na straży naszych

(Ciąg dalszy na str. 3)

ELEKTROWNIA JAWORZNO II



Na zdjęciu: Nowoczesna potężna elektrownia Jaworzno II. CAF — fot. Kondracki

Robotnicy witają Święto Pracy We wszystkich zakładach pracy zakwitły czerwone proporce wart produkcyjnych

(e) Czyn 1-Majowy pobudził inicjatywę tysięcy robotników zakładów przemysłowych województwa rzeszowskiego. Według wstępnych obliczeń realizacja zobowiązań 1-Majowych przysporzy oszczędności milionów złotych, wielu ton węgla, stali i paliw.

We wszystkich fabrykach i kopalniach w naszym województwie zakwitły czerwone proporce wart 1-Majowych — robotnicy wzmoczoną wydajnością pracy, polepszeniem jakości wyrobów oraz walką o oszczędność witają święto wszystkich ludzi pracy.

1370 TON WĘGLA

Robotnicy i pracownicy zakładów metalowych województwa rzeszowskiego w wyniku realizacji zobowiązań 1-Majowych rzekli się dostawą 1370 ton węgla i 266 ton stali oraz zaoszczędzą — 2.235.174 zł. Energetycy jednej tylko elektrowni Stalowa Wola rzekli się dostawą 300 ton węgla.

187 TON ROPY

Ponadplanowe wydobyć 187 ton ropy i 40.000 m sześć. gazu — oto główny cel zobowiązań 1-Majowych podjętych przez górników rzeszowskiego zagłębia naftowego.

DODATKOWA PRODUKCJA WARTOŚCI 2.270.900 ZŁ

Pracownicy chemicznych zakładów pracy, wykonując 1-Majowe zobowiązania produkcyjne zaoszczędzą 426.000 zł i 500 litrów paliwa. Czyn 1-Majowy jednego tylko zakładu branży chemicznej tj. załogi Zakładów Przemysłu Gumowego „Dębica” w Dębicy przyniesie w okresie II kwartału dodatkową produkcję na sumę 2.270.900 zł.

1.779.670 ZŁ OSZCZĘDNOŚCI

Pracownicy łączności zaoszczędzą w ramach zobowiązań 1-Majowych 121.000 zł, a transportowcy — szoferzy, mechanicy, warsztatowi i inni pracownicy — 1.779.670 zł i 8.955 litrów paliwa.

Szereg cennych prac wykonują inżynierowie i technicy zrzeszeni w Stowarzyszeniu NOT. Oszczędności w wyniku realizacji tych zobowiązań 1-Majowych wyniosą ponad 105.000 zł.

szeniu NOT. Oszczędności w wyniku realizacji tych zobowiązań 1-Majowych wyniosą ponad 105.000 zł.



Budowlani!

Leśnicy, łobuzi i rybacy budują fabryki i domy mieszkalne

Siewy wiosenne dobiegają końca

Dzięki sprzyjającej — w ostatnich dniach — pogodzie, chłopcy naszego województwa szybko i sprawnie przeprowadzają siewy wiosenne. Od najwcześniejszych godzin rannych do późnego wieczora

pracują na polach, by jak najprędzej zakończyć siewy, wykonując w ten sposób podjęte przez siebie pierwszomajowe zobowiązania.

Spółdzielcy, chłopcy pracujący indywidualnie i załogi PGR prawie we wszystkich powiatach województwa kończą siewy i przygotowują się do sadzenia ziemniaków.

O zakończeniu siewu zbóż kłosowych zameldowali członkowie 182 spółdzielni produkcyjnych, załogi 4 POM i chłopcy z powiatów Przeworsk, Dębica, Łańcut, Kołbuszowa, Tarnobrzeg, Rzeszów i Jasło.



Dzieci całej Polski uroczysto obchodzą święto 1 Maja

W dniu święta mas pracujących całego świata — 1 Maja
SERDECZNE ŻYCZENIA
dalszych sukcesów w walce o pokój i socjalizm
wszystkim czytelnikom, korespondentom i kolporterom, załogom zakładów przemysłowych, inteligencji pracującej, pracownikom POM i PGR, członkom spółdzielni produkcyjnych, chłopcom pracującym i uczącej się młodzieży
składa
REDAKCJA

Tysiące chłopów naszego województwa pomyślnie podjęte zobowiązania dla uczczenia Święta Pracy — dnia 1 Maja

Pierwszą gromadą — jak donosiliśmy — która przystąpiła do czynu majowego była Sonina w pow. łańcutkim. Zobowiązania tej gromady dotyczyły sprawnego przeprowadzenia siewów,

prac polowych i melioracyjnych, budowy urządzeń sportowych, kulturalnych itp.

Za jej przykładem poszły dziesiątki gromad i tysiące chłopów naszego województwa. Ogółem — zobowiązania dotyczące wiosennej akcji siewnej podjęło 88.670 chłopów z 967 wsi. Wiele z nich zostało już niemal całkowicie zrealizowanych, np. do konkursu hodowlanego zgłosiło się 12.600 rolników. do kontraktacji roślin przy-

stąpiło 50 wsi, wiókowanie pół wykonało 325 wsi. Wiele zobowiązań wykonano w ramach realizacji obowiązkowych dostaw mleka i żywności oraz zaległości w spłacie podatku gruntowego, w pracach melioracyjnych, w zakładaniu nowych kółek samokształceniowych itp. Ponadto podjęto szereg cennych zobowiązań dotyczących likwidacji odłogów, u-

(Dokończenie na str. 8)

Nowa spółdzielnia produkcyjna

(r) We wsi Łopuszka Wielka, w pow. przeworskim 19 mało i średniorolnych chłopów przeszło na wyższe zespołowe formy gospodarowania — organizując spółdzielnię produkcyjną.

W pracy uświadamiającej przed utworzeniem spółdzielni, przełamują własne wahania i nieufność niektórych chłopów wyróżnili się: Tadeusz Moroń, Helena Paszyńska Michał Moroń, Stanisław Kaczyński i inni.



Powitanie wiosny

**POD SZTANDAREM MARKSA — ENGELSA — LENINA — STALINA
NAPRZÓD DO NOWYCH ZWYCIĘSTW!**

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
1900 r.

SWIĘTO MAJOWE

NUMER MAJOWY „PRZEGLĄDU ROBOTNICZEGO”
WYDAWNICTWO SOCYALNEJ DEMOKRACJI W KRÓLESTWIE POLSKIM I NA LITWIE.

Robotnicy i robotnice, świętujcie pierwszego maja!

*Laska robotnicza? Wskazaliśmy.
Wskazaliśmy kierunek Majowa.
Wskazaliśmy kierunek przyszłości.
Istota robotnicza i głowa.*

*Jak z własną kochanką nie odstępować.
Pracujcie nad planem robotniczym.
Tęsknota i nadzieja robotnicza.
I żyć będzie wasz wielki wiec.*

W 65-lecie święta klasy robotniczej w Polsce

W dniu 3 maja Komitet Warszawski SDKPiL wydał odezwę do robotników, wzywając ich do masowej demonstracji i strajku politycznego. Wystąpienia 1-majowe, które odbyły się w szeregu miastach Królestwa Polskiego oraz krwawe starcia w Łodzi stały się początkiem dalszych walk klasowych, do których wezwał Zarząd Główny SDKPiL masy pracujące, wskazując na masowe mordy jakie popełnił rząd carski na terenie Warszawy i Łodzi. Równocześnie zwrócił się do Międzynarodowego Sekretariatu Socjalistycznego, dając wyraz przekonaniu, że Międzynarodówka Socjalistyczna odezwie się na wezwanie swych walczących braci. W odezwie tej czytamy:

„Odwolujemy się do Waszej solidarności i moralnego poparcia, by zahartować nasz bohaterki proletariatu do nowych ciężkich ofiar jakie go jeszcze czekają. Towarzysze podnieście Wasz głos potężny w jednym z nami okrzyku. Precz z nikczemnym absolutyzmem. Precz z mordercami Petersburga i Warszawy”.

Wystąpienia 1-majowe stały się wstępem do zacieklej walki klasowych toczonych przez polski proletariatu w czerwcu 1905 roku, których zapowiedzią były strajki proletariatu łódzkiego w dniach 25 i 26 maja, zakończone zbrojnym powstaniem czerwcowym na terenie Łodzi. Silny oddźwięk miały również strajki rewolucyjne proletariatu Królestwa na terenie Galicji, gdzie klasa robotnicza pozostawała pod wpływem oportunistycznej PPS,

dążącej do zahamowania fali rewolucyjnej na naszym terenie. Wpływ rewolucji 1905 roku uwydatnił się już w pierwszych miesiącach rewolucji, czego przykładem były demonstracje robotników w Przemyślu, na których uchwalono rezolucje solidarności z robotnikami rosyjskimi.

Akcja strajkowa na terenie Galicji w dniu 1 Maja nie przybrała na sile, gdyż kierownictwo PPSD robiło wszystko, aby nie dopuścić do solidarnej walki proletariatu polskiego i rosyjskiego z absolutyzmem.

Już w pierwszej fazie rewolucji 1905 roku wyraźnie zarysowało się stanowisko SDKPiL, która stała się hegemonem klasy robotniczej. Ona bowiem organizowała coraz to nowe formy walki poczynając od demonstracji poprzez strajki ekonomiczne i polityczne, aż do powstania zbrojnego włącznie. W pracy organizacyjnej najwybitniejszym jej przywódcą był Feliks Dzierżyński, który jako jeden z pierwszych krocząc na czele 30-tysięcznej manifestacji 1-majowej SDKPiL w Alejach Jerozolimskich w Warszawie a następnie w odpowiedzi na masakrę ślepaczy carskich przygotował powszechny strajk w Warszawie w dniu 4 maja.

Był on również organizatorem wydawnictw, odezw, kolportażu oraz prowadził akcję propagandową wśród wojska, wzywając do odmawiania strzelania do bezbronnym ludzi oraz obalenia caratu. SDKPiL mimo swych pewnych błędnych koncepcji znanych pod nazwą „luksemburgizm” stanowiła czołową partię rewolucyjną w Królestwie Polskim i prze-

ciwstawiała się zdecydowanie tendencjom nacjonalistycznym PPS, która nie uznawała sojuszu z klasą robotniczą Rosji, stojąc na pozycjach nacjonalistycznych i reformistycznych, starała się stworzyć wspólny front narodowy z rodzimą burżuazją i rozbić front walki z caratem.

Dzisiaj, obchodząc uroczyste święto 1 Maja pod sztandarami marksizmu-leninizmu jednoczymy się z milionami ludzi na całym świecie, którzy przeciwstawiają się imperialistycznym dążeniom do nowej wojny. A głos protestu przeciwko broni masowej zagłady, przeciwko zaostrzeniu stosunków międzynarodowych poparty został milionami podpisów pod Apelem Wiedeńskim.

Na pierwszomajowym sztandarze wypisane są hasła swobód demokratycznych i swobód narodowych, których burżuazja wyrzekła się — „wyrzuciła za burzę”. Tym większa moc sztandaru pierwszomajowego, większa zdolność mobilizowania szerokiej mas przeciwko zdrażczkiemu rządowi kapitalistycznym, przeciwko polityce wojny i zaprzędawania interesów narodu. — Sztandar 1 Maja święci swój triumf na całym świecie.

Marian Aleksiewicz

*) Z artykułu Róży Luksemburg — „Z doby rewolucyjnej. Co dalej?”. Z książki pt. „SDKPiL w Rewolucji 1905” — str. 143—144.

Przed 65 laty cały świat obiegły uchwały I Kongresu II Międzynarodówki. W 1890 r. 1-majowe sztandary zakwitły na ulicach miast Francji, Niemiec, Włoch, Anglii, Szwecji i Danii. Sztandar majowy przeszedł również ulicami Warszawy. Setki tysięcy robotników skupiło się w pochodzie pod hasłem walki o 6-godzinny dzień pracy.

Szczególnie z wielkim napięciem, przy dużym nakładzie prac przygotowawczych oczekiwany był dzień 1 Maja na terenie Rosji oraz Królestwa Polskiego, gdzie w wyniku pogłębiających się sprzeczności w styczniu 1905 roku wybuchła rewolucja o charakterze burżuazyjno-demokratycznym. Szybki rozwój wypadków rewolucyjnych spowodował zwołanie w kwietniu 1905 roku III Zjazdu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, na którym z inicjatywy Lenina został opracowany i wytyczony plan strategiczny partii na pierwszym etapie rewolucji oraz taktyka wskaźująca na główne zadania rewolucji, polegająca na przejściu od masowych strajków politycznych do powstania zbrojnego przy najbliższej współpracy i sojuszu z chłopstwem.

Po szeregu strajkach politycznych w Królestwie Polskim, które przybrały już wyższe formy walki, proletariatu zaczął występować po części uzbrojony, SDKPiL jako hegemon rewolucji, przystąpiła już od marca do pełnej mobilizacji mas pracujących, do obudzenia ich, wydając szereg odezw i artykułów.

W pracy uświadamiającej staję na pierwszym miejscu najwybitniejszą teoretyk klasy robotniczej w Królestwie Polskim Różę Luksemburg, która w szeregu artykułach wskazuje na istotę rewolucji, na solidarną akcję proletariatu polskiego z rosyjskim w walce o wyzwolenie społeczne i polityczne. W jednym z jej pism czytamy:

„Wszędzie tam gdzie pod parciem fali rewolucyjno-strajkowej nadpęka kora burżuazyjnego społeczeństwa, tam socjaldemokracja musi natychmiast z całej siły uderzyć oskardem agitacji, aby szczerze rozszerzyć, pogłębić, ustalić, tj. aby to przeciwieństwo klasowe uczynić jak najbardziej świadome i utrwalić najmocniej za pomocą organizacji. W tym celu dwie się nasuwają drogi. Z jednej strony skupienie i grupowanie we wszystkich pojedynczych wypadkach zadań ekonomicznych około domagania się ośmlogodzinnego dnia roboczego, które winno stać osi centralną całej walki ekonomicznej... Z drugiej stro-

ny strajki ekonomiczne w obecnej fazie tworzą bezpośrednio grunt podatny do agitacji politycznej i socjalistycznej do ogólnoklasowego uświadamiania i organizowania robotników” *).

Róża Luksemburg wskazuje na podwójne zadania rewolucji, jakimi są: po pierwsze obalenie absolutyzmu — jako cel polityczny oraz po drugie zorganizowanie klasy robotniczej w świadomą partię klasową, do otwartej walki z burżuazją nazajutrz po obaleniu absolutyzmu. Wskazuje również na przyłączenie się do walki rewolucyjnych robotników wiejskich oraz na pozyskanie do rewolucji możliwie znacznej części wojska.

W dniu 27. IV. 1905 r. Zarząd Główny SDKPiL wydał proklamację 1-majową, w której wezwał polski proletariatu do udziału w rewolucji rosyjskiej. W odezwie tej czytamy:

„Niech dzień 1 Maja, po-

każe gnębielom naszym, że śmy nie odstąpili od walki, żeśmy gotowi, nieustraszeni, nieugięci”. Dzień 1 Maja wypadł bardzo imponująco na terenie Warszawy. W dniu tym strajkowały wszystkie zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa handlowe, od rana ludność tłumnie zaległa ulice i od godziny 11 rozpoczęły się liczne demonstracje na ulicach Warszawy, gdzie mówcy przemawiali do tłumów, wzywając do walki z samowładztwem. Demonstracje zakończyły się w Alejach Jerozolimskich niespodziewanym atakiem wojska i policji carskiej, w wyniku którego zostało zabitych ponad 50 osób, a 100 raniomych. Zdradziecki i prowokacyjny napad carskich posępaków, oraz spowodowanie rzezi bezbronnym ludzi stały się sygnałem do dalszych strajków i demonstracji politycznych, które trwały przez następne dni tego miesiąca.

Po obu stronach nieporozumienia ale groźnej w okresie wiosennych roztopów rzeki Bręń, na skraju powiatu mieleckiego, gospodarują chłopi z Sadkowej Góry. Co prawda nadwiślańskie równiny niczym nie tłumaczą dziwnej nazwy tej wsi — siedziby Gromadzkiej Rady Narodowej.

— Złe, źle trafiliście — powitali nas od progu w Przewodniczącym GRN. Sami nie poradziły. Przewodniczącą na naradzie w Mielcu, wszystko poza mykane — czekać albo wracać — orzekli w formie przyjacielskiej dorady.

Wyglądało nawet, że współczuli nam szczerze. My również współczujemy im, że tak mało wiedzą o swojej gromadzie, że przez 4 miesiące potrafili pozbyć się wszelkiej inicjatywy i tak mocno trzymają się paskudnej zasady — bez przewodniczącego nikomu ani słowa.

Cóż, gromada to nie urząd nicy, biurka, akta i sprawozdania — gromada to chłopi. Idziemy do nich.

Gliny Małe to druga wieś, która wespół z Sadkową Górą tworzą gromadę. Tam właśnie udaliśmy się. Znad Wisły dmie zimny, porywisty wiatr. Wygina w przedziwne kształty tu i ówdzie słomiane jeszcze strzechy chłopskich zabudowań. Ludzie w pole nie wyszli, kręcą się po swoich obejściach. Siewy zostały zakończone w gromadzie, a z ziemniakami i tak trzeba czekać — ziemia była mokra i zimna. Na wieś

Rezerwygnieły spacer

skiej uliczce pusto. Tylko poczciwe gęsi cierpliwie skubią trawę na rozległym pastwisku, zazdrośnie strzegąc swoje maleństwa.

Gromadzkie pastwisko — długi 30-hektarowy, miejscami podmokły pas ziemi. Wysokie badyle ostów, trawa jak co roku marna — tak było



Dzięki pomocy państwa stare, walcące się szopy zastąpiła u Kalickiego piękna obora.

J. Władysława Kalickiego budynki gospodarcze po obu stronach podwórza są, nieomal symbolem tych zmian, które już dokonały się w życiu chłopów.

tutaj od stu lat jak pamiętają najstarsi we wsi i tak jest dzisiaj kiedy oglądamy pastwisko z końca kwietnia.

Od roku sprawa pastwiska jest we wsi przedmiotem ciągłych dyskusji, długich spo-

row, a nierzadko żartowych kłótni. W połowie kwietnia zebranie w sprawie gruntownego zagospodarowania pastwiska ściągnęło do szkolnej sali nieomal całą wieś. Przebieg zebrania na powrót wyłonił jedną grupę chłopów, którzy są zgodni co do tego, że pastwisko należy zagospo-

Jesteśmy u Władysława Kalickiego — przedsiębiorcy chłop, dobry rolnik. U Kalickiego dwie strony go spodarskiego podwórza są nieomal symbolem tych wszystkich zmian, które dokonały się na wsi. Korzystamy z pozwolenia Kalickiego i utrwalamy na kliszy nowo wybudowaną oborę. Ze starymi, walcącymi się budynkami jest gorzej — przecież to wstyd wobec ludzi — perswaduje nam Kalicki.

Kalicki nie przekonał się dotąd co do słuszności gromadzkiej projektów zagospodarowania pastwiska — po co orać, niszczyć wszystko — roboty dużo a jaka z tego korzyść?

W sprawie korzyści, które przyniesie gromadzie czyn rozmawiamy z Romanem Smoleniem, Wiatrowskim i innymi. Ci — trzeba im to przyznać — umieją przekonywać faktami.

Tyle mówią wszędzie u wroście rolnictwa a u nas 30 ha ziemi odlogiem. Właściwie to ani odlog ani pastwisko — niby każdy pasie tam krowy, a karmić trzeba było w domu tym co z pola cztło wiek zebrał. Ja tak myślę, mówi Smoleń, że najlepiej będzie jeśli tam, gdzie można zrobimy pola uprawne, a gdzie teren niższy, mokry — dobre pastwisko. Melioracja to już cała gromada zobowiązała się przeprowadzić. A na polu to choćby buraki czy woł — u nas ziemia dobra, bez obawy o plon.

I tak właśnie w praktyce wygląda walka chłopów o wzrost produkcji rolnej. Rezerwy — jeśli konkretnie nie takie jak w Sadkowej Górze, są jednak nieomal w każdej gromadzie.

Z pewnością można by chłopów z Sadkowej Góry ganić za wiele jeszcze nie dociągnięć ale trzeba trzeźwo

ocenić i pochwalić ich za szczerść wtedy, gdy sprawa dotyczy ich pastwiska i szczerść gdy chodzi o rzeczy każdemu człowiekowi bliskie.

Pozornie drobna sprawa, zamknięta w suchym komuni-kacie — mieszkańcy Sadkowej Góry zakończyli składanie podpisów pod Apelem Wiedeńskim w sobotę 16 kwietnia o godzinie 14-tej. Podpisali wszyscy, nikogo nie zabrakło.

A potem? W poniedziałek czynem poparli swoje podpisy. 18 kwietnia około 100 chłopskich furmanek zajechało do punktu skupu żywuca w Borowej. Nie umawiali się. Nie było nawet żadnej zbiorowej dostawy, ani szczególnej pracy aktywnej. Tutaj decydowała po prostu chłopska uczciwość wobec państwa, gospodarska ambicja, obywatelska postawa. Chłopi z Sadkowej Góry pokazali, że o pokój, o swoje bezpieczeństwo potrafią walczyć w codziennym życiu. I właśnie za to

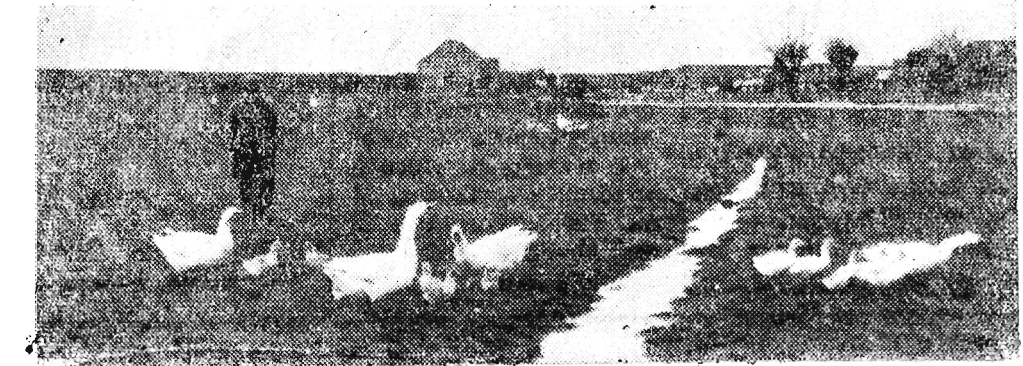


Jan Cebula służy jako jeden z ostatnich — siew — w naszym wioście, jak wszyscy chłopi w gromadzie.

należą się — Mysunie, Smoleniowi, Leśniakowi i wszystkim innym słowa uznania.

Nie znaleźliśmy w Sadkowej Górze spraw rewolucyjnych, spotkaliśmy sprawy codziennego życia, o których decydują sami chłopi tak jak nakazuje im interes własny i obywatelski.

J. FILIPOWICZ



Dzisiaj pasą się tutaj gęsi, ale już niedługo podmokłe tereny gromadzkiego pastwiska chłopci przekształcą w uprawne pola, a miejscami w wysokowydajne łąki. Tak właśnie wygląda w praktyce wkład chłopów w podniesienie produkcji rolnej na wyższy poziom.

W czotówce

Stanisław Maciej — kowal z wydziału kierownika Surowca w WSK Rzeszów i 6-krotny przodownik pracy, w kwietniu 1953 r. wykonał zadania planu 6-letniego. Pracuje metodą Korabielnikowej, stosując równocześnie samokontrolę swej pracy, co pozwoliło mu zupełnie wyeliminować braki. We współzawodnictwie pod hasłem walki o jakość uzyskał tytuł „przo-



Stanisław Maciej

downika jakości”. Jego zobowiązanie zawarte w zakładowej umowie zbiorowej brzmi: będę wykonywał co miesiąc 160 sztuk detali na 14 dni przed terminem. Dla uczczenia Święta Pracy postanowił oddawać wszystkie odpady do produkcji ubocznej.

Od 15 lat Józef Jusko ze wsi Przędzel w powiecie niżańskim, uprawia kukurydzę. Przez ten okres Jusko wiele nauczył się, przystosowując kukurydzę do warunków piaszczystej ziemi. W ub. roku uzyskał wysokie plony — 620 kg z 10-areowej działki.

Jusko bardzo chętnie dzieli się swoim doświadczeniem z



Józef Jusko

wszystkimi chłopami. W tym roku za przykładem przodującego plantatora poszło wielu chłopów, ze wsi Przędzel i z całego powiatu niżańskiego. Fakt, że uprawa kukurydzy zdobyła sobie „obywatelskie prawa” w każdym niemal zakątku naszego województwa to właśnie niemała zasługa takich chłopów jak Józef Jusko.

Od 5 lat Mateusz Paluch jest członkiem spółdzielni produkcyjnej w Borku Nowym pow. Rzeszów. Zdołał on sobie autorytet wśród spółdzielców oraz miano przodownika. Cieszy się również poważaniem małego i średniorolnych chłopów we wsi.

Wystarczy powiedzieć, że



Mateusz Paluch

w br. pracował już 70 dniówek. Na każdym kroku można stwierdzić jego troskę o pomnożenie plonów i rozwój zespolonego gospodarstwa o wzrost dochodów spółdzielców.

Dzięki jego inicjatywie spółdzielnia w Borku Nowym pierwsza w gromadzie rozpoczęła siewy wiosenne i już je całkowicie zakończyła.

Dalej więc wzniesiemy śpiew...

Pieśń rewolucyjna podobnie, jak czerwony sztandar, to nieodłączny towarzysz walki klasy robotniczej. Rozlegała się na demonstacjach, na barykadach, w więzieniach, na pogrzebach poległych towarzyszy. Mówiła o radości i cierpieniach, wyrażała marzenia o lepszej przyszłości. Rozbrzmiewała potężnie i groźnie na ulicach miast w dniu 1 Maja.

*Dalej więc, dalej więc, wzniesiemy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając śnieg,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!
Bo na nim robotnicza krew!*

Robotnicy stworzyli wiele pięknych bojowych pieśni rewolucyjnych. Każdy niemal kraj ma swoje pieśni. Najbardziej z nich stały się pieśniami międzynarodowego proletariatu. Przede wszystkim „Międzynarodówka” — wielka pieśń rewolucyjna.

Polska klasa robotnicza również wniosła do skarbnicy międzynarodowej poezji proletariackiej swój wkład — dwie pieśni — „Czerwony Sztandar” i „Warszawiankę”.

Krótko o dziejach tych pieśni.

Ich pojawienie się związane jest z walką pierwszej polskiej partii robotniczej „Proletariat” w osiemdziesiątych latach XIX w. „Czerwony Sztandar”, napisany w 1881 roku przez poetę Bolesława Czerwieńskiego, już w następnym roku znalazł się w pierwszym polskim zbiorze pieśni socjalistycznych, wydanym staraniem „Przedświtu” — wydawnictwa polskiej emigracji socjalistycznej w Szwajcarii. Uważano, że „Czerwony Sztandar” jest przeróbką francuskiej pieśni komunistów z 1871 r. — „Drapeau Rouge”. Jest to jednak nieścisłe. Porównanie „Drapeau Rouge” i „Czerwony Sztandar” wykazuje, że tekst pieśni Czerwieńskiego jest utworem oryginalnym, napisanym dla potrzeb walki polskiej klasy robotniczej. Z „Drapeau Rouge” zapożyczył Czerwieński jedynie

Popatrzmy na słynny obraz Stanisława Lentza — „Strajk”. Ludzie, którym nie pozostało nic do stracenia prócz kajdan, wyrażają swą wolę walki aż do zwycięstwa. Pieśń, którą intonuje jeden z robotników, jednocześnie, dodaje im siły i ducha w ich sprawiedliwej walce. Spoglądając na ten okres słyszymy echa hymnu robotniczego:

refren, który uległ pewnym zmianom, nabrał charakteru bardziej bojowego.

Również melodia „Czerwonego Sztandaru” nie jest melodią pieśni komunistów państwowych. Akta procesu 26 socjalistów lwowskich z 1883 r. stwierdzają, że ułożył ją jeden z socjalistów lwowskich — Jan Kozakiewicz, który przyznał się do skomponowania melodii „Czerwonego Sztandaru”, tej „nadmierzającej podburzającej pieśni” (akta Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie sygn. ST. Gr. Kr. 188).

„Warszawiankę” napisał w 1883 roku socjalista warszawski, Waław Świącicki. Melodia i refren zapożyczone zostały ze słynnego „Marszu Żuawów” — pieśni powstańczej z 1863 roku. „Warszawianka” jako programowa pieśń partii „Proletariat”, ukazała się w pierwszym numerze pisma „Proletariat”, 15 września 1883 r. Sam Ludwik Waryński i najbliżsi jego towarzysze rozpowszechniali ją wśród robotników.

Obie pieśni rewolucyjne szybko zdobyły sobie prawo obywatelstwa w polskim ruchu robotniczym. Już w końcu XIX w. robotnicy masowo śpiewali je podczas demonstracji.

Kiedy polscy poeci socjalistyczni przekazywali swe pieśni klasie robotniczej, nie

spodziewali się, że tak zaszczytne miejsce przeznaczy historia tym utworom.

Z walką pierwszych rosyjskich marksistów - leninowców związany jest rosyjski przekład „Czerwonego Sztandaru”. W 1897 roku Gleb Krzyżanowski — działacz leninowskiego Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej — przebijając w więzieniu moskiewskim na Butyrkach, słyszał tam od polskich współtowarzyszy więziennych polskie pieśni rewolucyjne, które tamże „na gorąco” przełożył na język rosyjski. Włodzimierz Lenin chętnie śpiewał te pieśni zarówno po rosyjsku, jak i po polsku.

Zgodny śpiew „Czerwonego Sztandaru” i „Warszawianki” podjęli więźniowie Butyrk — Polacy i Rosjanie przy wysłaniu ich na Sybir. Podparli drzwi celi i tak długo nie wpuścili dobiłających się żandarmów, dopóki nie zakończyli śpiewu. Wieleletni członek partii bolszewickiej, S. Mickiewicz, w swej książce pt. „Rewolucyjna Moskwa” wspomina: „Ze starych pieśni śpiewaliśmy polskie pieśni: „Warszawiankę”, „Czerwony Sztandar”, „Pieśń wolnego ducha” w przekładzie Krzyżanowskiego, znajdującego się wraz z nami w więzieniu, tylko w innym pawilonie”.

W 1905 roku „Czerwony Sztandar” i „Warszawianka” powszechnie śpiewane były w całym imperium rosyjskim. W okresie przygotowań do Rewolucji Październikowej na łamach „Prawdy”, w numerze trzecim z 19 marca 1917 roku ukazał się pełny rosyjski tekst „Czerwonego Sztandaru”, a w numerze 26 z dnia 11 kwietnia 1917 roku — pełny tekst „Warszawianki”.

Wydarzenia rewolucyjne 1905 roku w Rosji i Polsce sprzyjały rozpowszechnieniu się polskich pieśni rewolucyjnych również w innych krajach europejskich. Dotarły one do Niemiec, Rumunii, Czech, Węgier i innych krajów. Na język niemiecki „Czerwony Sztandar” i „Warszawiankę” przełożyła w tym okresie Róża Luksemburg. Do

działania obie te pieśni są ulubionymi pieśniami robotników niemieckich. „Warszawiankę” na język rumuński przełożył rosyjskiego poeta Horia Furtuna. Pojawił się też w Rumuniach anonimowy przekład „Czerwonego Sztandaru”.

Stare polskie pieśni rewolucyjne chlubnie zapisały się w dziejach walk o wyzwolenie

*Prez z tyranami, prez z dziercami!
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stworzymy sami
I nowy zaprowadzimy lud!*

Wraz z hymnem międzynarodowego proletariatu — „Międzynarodówką” polskie pieśni robotnicze przyjęte do arsenału walki wielu narodów pomagają zaszczepić małym ideę socjalizmu i w co-

nie narodów, które zrzuciły jarzmo kapitalizmu i przystąpiły do budowy nowego życia. W krajach kapitalistycznych rozbrzmiewają one nadal z wciąż wzrastającą siłą, nadal jednoczą ludzi pracy do walki o lepsze życie, pomagają im wytrwać w ciężkich zmaganiach. Roztaczają przed nimi perspektywy bliższego zwycięstwa, triumfu idei Marksa-Lenina.

dziennej walce językiem poezji głoszą wielkie hasło bojowe Marksa-Engelsa:

„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

Józef Kozłowski



Stanisław Lentz — „Strajk” (1910)

PIERWSZY POCHÓD

Malownicze podkarpackie wzgórze. Pod jednym z zalesionych stoków przysiadła się wioska, taka jak setki innych — Brelików. A jednak nie taka sama...

Tak, pamiętam dobrze do dzisiaj — chociaż było to tak dawno, w 1921 r.

I Tomasz Lulo, jakby dla uporządkowania tłoczących się w głowie myśli, spojrzął w okno. — Ale tylko na chwile.

Był to nasz pierwszy pochód majowy. — Pierwszy raz obchodziliśmy nasze święto.

Tego dnia z gór od rana ścigały grupki ludzi. Jedni prosto z szychty w swych roboczych ubraniach, inni jak przystało na ten dzień — świątecznie ubrani.

Ruszyli gwarnie, z podniesionym czołem — strumą, wąską drożką w stronę Ropięni przed Dom Robotnika. Tu już z okolicznych wiosek zgromadziło się sporo osób, może z półtora tysiąca.

Wraz z nami były i kobiety, a nawet dzieci. Sławińska, Bidzińska, Kowalska i wiele, wiele innych. — Tak, nasze żony wiele pomogły nam, podnieśliśmy wyżej czoła, nie tak jak dotychczas...

A dotychczas było tak:

Ośmiogodzinny dzień pracy z trudem wywalczyliśmy dopiero w 1919 r., kiedy i u nas powstało koło Związku Zawodowego Górników, który reprezentował naftowców.

Krzywym okiem patrzyli na to przedstawiciele akcyjnej spółki „Polska Nafta”, a najwięcej może krzywił się nasz dyrektor Stocker, który występował w imieniu francuskiej firmy „Societe des Petroles”. — Ow to Stocker chciał utrzymać głodowe płace, a przy tym rozbudowując przedsiębiorstwo, ciągnąć jak najwięcej zysku!

Tak dłużej nie mogło pozostać. W dniu 1 Maja zażądaliśmy podwyżki płac.

Pochód 1-majowy z Ropięni udał się w stronę Wańkowej. Tutaj przyczł się z uczestnikami pochodu z Olszany i powrócił do Ropięni przed pocztę.

W skupieniu wysłuchaliśmy słów mówcy. Nazwiska trudno pamiętać, ale czy to ważne — przemawiał w naszym imieniu, w naszej sprawie...

Towarzysze! Poprzyjmy żądania naszych braci, naftowców z całego okręgu — strajkiem!

Strajk, słowo to błysnęło jak iskra i... zapaliło serca zebranych do walki.

Jak wszyscy skupimy się i wykażemy naszą siłę — to zwyciężymy. Wołę naszą muszą uznać, żądania — zaspokoić.

Postanowiliśmy przystąpić do strajku. W skład komitetu strajkowego na Brelików wybrano Kazimierza Kaczmarczyka, Feliksa Srokę, Stanisława Haję i mnie. Ta-

ki sam komitet powołany został w Ropience. To był początek naszej walki o słuszne prawa. Ciężko nam było uporać się z trudnościami...

...

Tow. Tomasz Lulo ma 67 lat. Od 32 lat pracuje bez przerwy w podkarpackiej kopalni nafty. Wiele w ciągu tego czasu przeżył, ale przeżycia z tego pamiętnego strajku stają mu w pamięci jak żywe.

Strajkowaliśmy już kilka dni z rzędu. Dyrekcja uparcie trwała przy swoim. Czekaliśmy i my. We Lwowie odbywała się konferencja związkowa, w której uczestniczyli nasi delegaci Jan Sławiński, przewodniczący koła związku i Ludwik Błaż. Strajk ogarnął wówczas cały przemysł naftowy.

Dyrektor Stocker usiłował różnymi sposobami złamać postawę robotników, a zwłaszcza dobrą się do komitetu. Do kucia koni kopalnianych zawezwał kowala z Olszany — Skarbińskiego. Kuźnia kopalniana znajdowała się w lesie. Ledwo kowal zabrał się do roboty, zewsząd przybyli robotnicy.

Skarbiński podkuwał konie i spod oka patrzył się na zebranych.

— Po co tu przyszedłeś?

Dyrektor zawezwał — odpowiedział Skarbiński.

— A czy nie wiesz, że strajkujemy i twoja tu obecność

jest niepożądana. Co, chcesz może złamać nasz strajk?

— Wynoszę się stąd i to zaraz, bo nie ręczymy za twoją skórę...

Jak niepyszny porzucił niedokończoną pracę i poszedł. Skurczybyk, poszedł do dyrektora i nagadał na nas, żeśmy napadli na niego. Na to tylko dyrektor czekał. Telefonem powiadomił policję w Lesku i zażądał pomocy.

Tej nocy — pamiętam, było to ze środy na czwartek — nie mogłem spać. Nad ranem o godzinie 3.00 paterem przez okno, a tu z dołu idą — komendant i 15 policjantów. Zie jest — nie zdążyłem o tym powiadomić towarzyszy.

Wpadli do mieszkania Srokę, do Kaczmarczyka i do Haję.

Wkrótce całe osiedle robotnicze zbudziło się. Kto żywym obstarpał policjantów i nas w środku. Wymusiłszy na nich, że pozwolą nam wyjść bez eskorty. Krzyk kobiet dopomógł w tym.

Ale już w Wańkowej załadowali nas na samochód i wywieźli do Leska. Rozpoczęło się uciążliwe śledztwo. Tymczasem Michał Cichoński najbliższym pociągami wyjechał do Lwowa do tow. Sławińskiego, pomocy żądając. Przyjechał natychmiast w towarzystwie innego działacza związkowego.

Trzy dni trwały targi ze starostą. Początkowo nikt z

władzy nie chciał rozmawiać z delegatami robotniczymi. Sędzia śledczy groził nawet aresztowaniem. Dopiero gdy napięcie wśród strajkujących wzrosło, władze w obawie przed rozruchami zwolniły nas z więzienia. Tak to solidarność naszej załogi, nie doświadczonej jeszcze w walce, ale bojowej, przyczyniła się do zwycięstwa.

Stocker zmuszony został do uznania naszych żądań. Otrzymaliśmy 25 proc. podwyżki płac i dodatek drożyzny oraz 3.000 marek w rekompensacie za 20 dni strajku.

Od tego czasu rokrocznie obchodziliśmy nasze święto. I nieraz jeszcze występowaliśmy w obronie swych praw.

...

Brelików, mała zapomniana w górach wioska, a ma swoją tradycję i piękną kartę w historii. A historia dnia dzisiejszego zapisuje się złotymi literami. Takimi jak np. w dokumentach, w czerwonej okładce, który z dumą tow. Lulo mi pokazuje: „Uchwała Rady Państwa Tomasz Lulo odznaczony zostaje Medalem 10-lecia Polski Ludowej” — za wkład w dzieło rozbudowy kraju.

Codziennie o oznaczonej godzinie tow. Lulo spiesz do swego stanowiska pracy, gdzie jako motorowy obsługuje sprężarki „Marietty”.

Dzisiaj pracuje dla siebie, swej licznej rodziny, dla szczęścia swojej ojczyzny. Mimo podeszłego wieku chociaż pracuje.

J. SZUBERT

**Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski, fundament jedności całego narodu
dźwignia rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!**

Zamiast o wiosnie

Na bazie wiosny, po linii zazielenienia — taki oto miał być ten pierwszy, majowy felieton. Tymczasem choć już koniec kwietnia — wiosna z nami w niezgodzie. Zaniedbała kalendarzowy termin przyjsia i wyręcza się w swych obowiązkach resztkami zimy.

Jej pełnego nastania wyczuje co dzień, z gotowym piórem i notesem, aby — skoro tylko się pojawi — przeprowadzić z nią Wielki Wywiad Wiosenny. Z okna mojego mieszkania widać skrawek ogródka, spory kawałek planu miejskiego i ulicę w obramowaniu szarych, kamienicznych murów. Przystają więc u tego okna i wypatrują niezdzysculinowanej wiosny. Ale widzą tylko parę sikorczą, wydziobującą starannie resztki mięsa z rzuconej im kostki, nieśmiało pachnące wśród skąpego listowia ogrodowe fiołki, ledwie że ledwie rozpnęte na krzakach bzu paki, długie, proste, przyprószone ledwie dostrzegalnym nalołem anemicznej zieleni witki topoli i buszujące na usypianym w kącie plantu śmietnisku hataśliwe, pekate wróble. Wiosny zaś, prawdziwej wiosny w całej jej krasie, go dnej opiewania przez poetów i prozaików, jak nie ma tak nie ma.

A zatem...

A zatem zrezygnujemy z Wielkiego Wywiadu Wiosennego. Martwicie się, że nie będzie o czym pisać? Fraška! Tematów życie niesie na kopy. Wystarczy tylko się gnąć ręką. Więc dierzmy pierwszy z kraju. Jest: „Rzeszów okiem przechodnia”.

Pozostaje nam tylko umówić się na jutrzejszą majówkę. A więc — godzina 6 rano przed dworcem kolejowym. Jeden tylko warunek: niech to będzie dzień wiosennej atmosfery. Ani słowa narzekania. Ani ciut, ciut utyskiwania. Patrzymy na wszystko okiem pogodnym, widzimy tylko pozytyw. Zawodowi malkontenci niech pozostaną w domu. W zamian za to zobowiązujemy się nie czynić was porównaniami cyfrowymi, zestawieniami liczbowymi ani wykresami. Rzeszów przemówi sam sobą. Tak jak go widzi zwyczajne oko zwyczajnego przechodnia. A danymi liczbowymi niech się parają statystycy.

Dworzec kolejowy. „Uwaga! Uwaga!” — chrzyp co chwile dworcowy megafon. Pociągi zjeżdżają z trzech stron. Od Krakowa, Przemyśla i Jasła. Ruchliwe mrowie ludzi, tysiącogłowa ciżba, zgiełkliwa, spiesząca się falą utapia się w ulice miasta. Z autobusów przed dworcem — ziesiątki ludzi. Co dzień jednakowo — sporuch kilka tysięcy do pracy i nauki. Miasto wchłania ich jak gąbka wodę. Nie tylko z dworca. Ze wszystkich stron — z północy, południa, wschodu i zachodu drogami wiodącymi do naszego miasta jadą i idą ludzie. Ciężarówkami autami przykrytymi jeszcze brezentami, rowerami, pieszo. Więc widzicie — w tym mieście cichym i małym, kilkanaście lat temu, gdzie niewiele się działo jak zwykle na prowincji, jest wielkie zapotrzebowanie na ludzkie ręce i umysły. To znaczy, że roboty dziś w nim wiele.

Stare miasto — Rzeszów, w granicach przedwojennych — znamy jak własną kieszeń. Niewiele w nim jest nowych gmachów — w miejscach dawnych ruder i domów zniszczonych przez wojnę. Zdróżamy więc szybko ku Nowemu a to Nowe przybysza, który nie był w Rzeszowie lat kilka zastrajuje. uderza w oczy znieczeka. Nie trzeba nawet danych cyfrowych. Mówi samo przez się.

Osiedle WSK. Pamiętacie tych kilka bloków, przed wojennych stojących tu na pustym ustroniu? Zaskakuje was dzisiaj rozgwar, tętno życia i rozmach tego nowoczesnego osiedla. Przystanmy

więc i patrzmy. Na przystanku autobusowym ludzi o wiele więcej niż zdola ich pomieścić autobus. Młoda matka, przechodzi na drugą stronę ulicy z dwójkiem dzieci. Jedno do żłobka, drugie do przedszkoly. Sama zaś wsiada do autobusu MKS i ze spokojną myślą o dzieciach i przytulnym mieszkaniu w oddanym niedawno do użytku bloku, jedzie do pracy w centrum miasta. Przez plac otaczający wyniosły gmach Domu Kultury przebiega gromada dziewcząt i chłopców. Idą do szkoły. To ten wielki budynek, na pół niemal szklany, tyle okien olbrzymich ma w swoich ścianach. W barze mlecznym jest cicho. Pora śniadaniowa minęła. Z boku naprzeciw przez okno mignąły białe czepki pielęgniarek i fartuchy lekarzy. To Wydział Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej. W oddziale miejskiej biblioteki jest też cicho o tej porze. W licznych tu sklepach wszystkich branż wiele kupujących. A wśród tego codziennego życia nieustrudzenie pracują murarze na rusztowaniach i betoniarze na placach budów. Osiedle wciąż się rozrasta, przechodzi na coraz to rozległszy teren, ciasno zamykając tu i ówdzie znajdującą się drobną prywatną własność — małe domki z małymi ogródkami nadgrzane zębem czasu. Nowe prze naprzód — stało się w miejscu, chyli się ku upadkowi. Zgodnie z prawem rozwoju.

Nowym drukiem ulicy Pstrowskiego przejdźmy obok hoteli robotniczych i kina „Przedownik” w dalszy ciąg Nowego, Ulica Obrońców Stalingradu. Zanikają łaki i pastwiska. Coraz więcej okien, coraz więcej w nich fi ranki i doniczek z kwiatami. Coraz więcej dziecięcego gwaru, coraz więcej fundamentów i wysokich rusztowań.

Patrzycie zaskoczeni. Nawet nie przypuszczaliście, że tyle się tu buduje. A gdybyś my tak kubaturę wszystkich tych domów, oddanych ludziom pracy do mieszkania, podsumowali w jedną całość... ale przyrzekłam nie trudzić was cyframi.

Jesteście zmęczeni. Na mię dzyblokowym podwórku koło trawnika stoi samotna lawka. Usiądźmy na niej. Porozmawiamy jeszcze.

W tym, co widzieliśmy, uj rzeliśmy z bliska nową treść naszego dzisiejszego życia. Tę treść, która zrodziła się z potrzeb człowieka pracy i która tym potrzebom służy coraz lepiej. Potrzeby te są ogromne — w ciągu jednego dziesiątka lat niesposób ich zaspokoić.

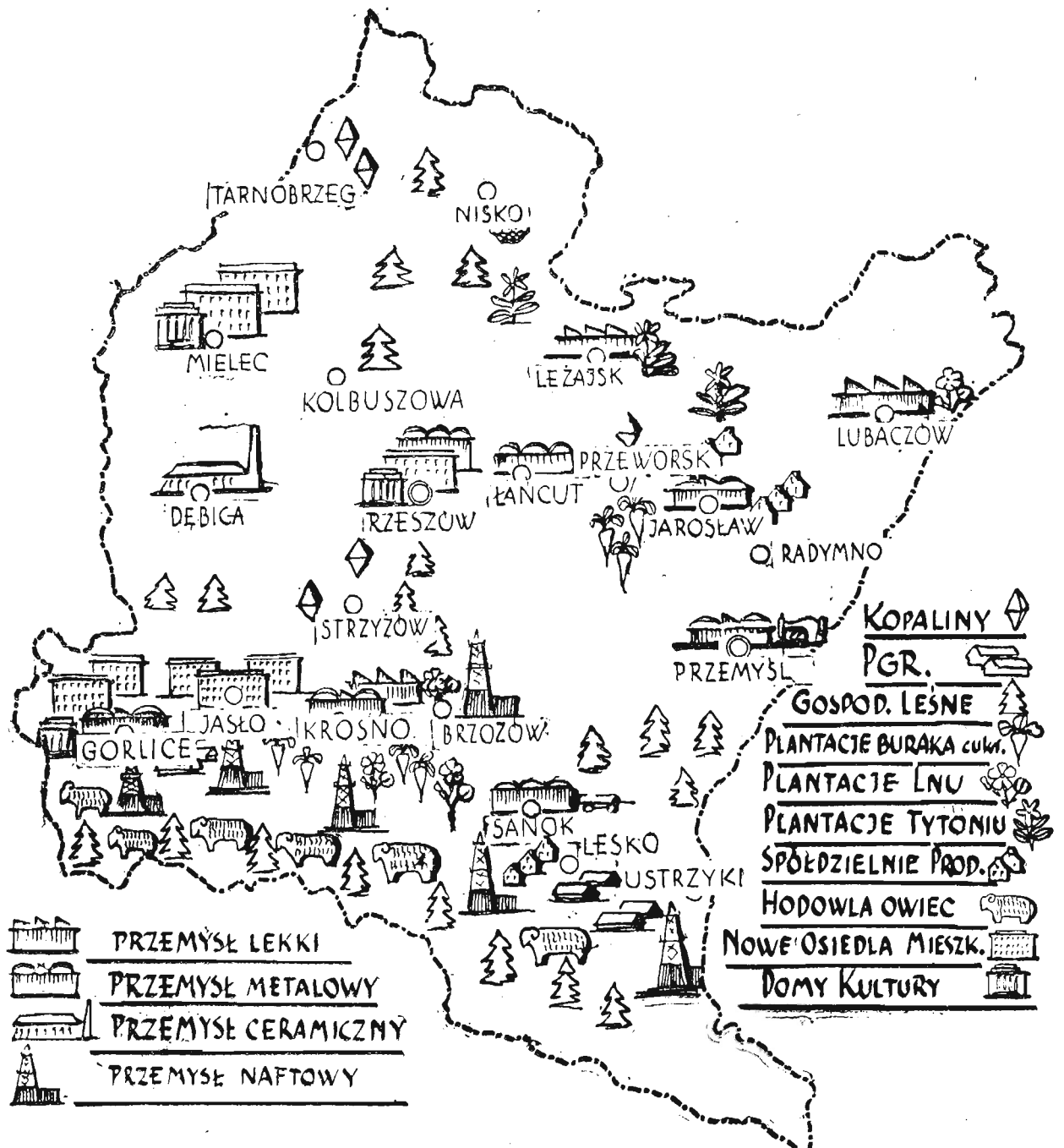
Kwacie głowami. Wiem o czym myślicie — o tym tłumie widzianym na dworcu i o tych domach mieszkalnych, których wciąż jeszcze za mało. Ale pomyślcie o jednym. O tym, że nasze socjalistyczne budownictwo to nie tylko same bloki mieszkalne. To także i przede wszystkim ciężki przemysł, przebudowa zafanowanego rolnictwa, energetyka, to także komunikacja szkolnictwo, kultura i zapew nienie obronności kraju.

Państwo ludowe — gospodarz budujący, musi wzrost i rozwój poszczególnych dziedzin naszego życia gospodarczo-społecznego planować we dług rangi potrzeb, zgodnie z podstawowym prawem ekonomicznym socjalizmu. Dlatego coroczny przyrost izb mieszkalnych ma swój plan taki, na jaki pozwala nam państwowy budżet, który zawsze ma i mieć będzie na celu — c z ł o w i e k a.

Rzeszowskie 10-lecie bogactwa zebrało plon. Widzieliśmy go dzisiaj naocznie — czytaliśmy to z twarzy ludzi, których tak dużo w nowych osiedlach. Plon ten będzie z roku na rok bogatszy, każda nowa wiosna zastanie w rzeszowskich osiedlach dziesiątki, setki rodzin, nowych rodzin, które zamieszkają nowe bloki mieszkalne.

CA-A

JEDENASTY — 1 MAJA



Przemysł metalowy — Kiedy w wolnej już ziemi rzeszowskiej czytali jej mieszkańcy historyczny Manifest Lipcowy PKWN, w gruzach leżała spalona przez okupanta Sanocka Fabryka Wagonów. Pierwsi robotnicy szli uruchamiać fabryki, by rozpocząć w nich pracę jako ich współgospodarze. Nie było wiele tych fabryk — Huta Stalowa Wola, WSK w Rzeszowie i Mielcu, Fabryka Maszyn w Gliniku Mariampolskim, Zakłady Metalowe w Dębnie, Tarnobrzegu i Gorzycach.

Kiedy dziś w jedenaste pierwszomajowe święto obliczamy nasz dotychczasowy dorobek, warto zatrzymać się na chwilę przy przemysle metalowym. Od budowano z gruzów Sanocką Fabrykę Wagonów, rozbudowano i przebudowano równocześnie na zakłady o nowoczesnym urządzeniu, istniejące przed wojny obiekty przemysłu metalowego, stanęli przy maszynach robotnicy w nowo wybudowanych fabrykach — w WSK Dębica i Fabryce Śrub w Łańcucie.

Równoległe do rozbudowy zakładów i uruchomienia nowych wzrosła ogromnie ilość zatrudnionych w nich robotników, techników, inżynierów i pracowników administracyjnych. Dziś ilość ludzi zatrudnionych przed wojną w całym osławionym COP-ie (Centralny Okręg Przemysłowy) zmieściłaby się w jednym tylko dużym zakładzie, np. w Hucie Stalowa Wola.

Przemysł lekki — obejmuje zakłady produkujące artykuły na zaspokojenie potrzeb ludności i wyroby uzupełniające produkcję przemysłu ciężkiego — kluczowego. W roku 1945 było tylko 6 upaństwowionych zakładów przemysłu terenowego, w których zatrudnionych było około 350 robotników. Dziś tylko w samych zakładach przemysłu terenowego pracuje 15.790 osób, a do tej liczby należy dodać robotników zatrudnionych w większych zakładach przemysłu lekkiego np. w Fabryce Sprzętu Gospodarczego w Rzeszowie, fabryce maszyn do szycia w Przemyślu, zakładach drzewnych w Sędziszowie, zakładach lnarskich w Krośnie i wielu innych. Nasz przemysł lekki produkuje m. in. odkurzacze, froterki, maszyny do szycia, wyroby lniane i wełniane, mydło, pastę do butów i podłóg, galanterię szklaną, lekarstwa i setki innych wyrobów powszechnego użytku.

Przemysł ceramiczny — w 1945 roku w naszym województwie rozpoczęło pracę 30 cegielni. Ich łączna produkcja sięgała zaledwie 20 milionów sztuk cegieł rocznie. Dziś, w 1955 roku czynnych jest 57 cegielni WZPT MB, 8 cegielni spółdzielczości pracy i 5 nowoczesnych cegielni państwowych. Sa-

ma tylko roczna produkcja zakładów ceramicznych przemysłu terenowego jest dzisiaj o 4,7 raza wyższa od całej produkcji sprzed 10 laty. Cegielnie te niczym nie przypominają dawnych przyłamywanych obiektów. Wszystkie zostały poważnie rozbudowane i zmechanizowane, a ich zdolność produkcyjna rosła z dnia na dzień.

Przemysł naftowy — prawie w całość koncentruje się w województwie rzeszowskim. O wydobyciu ropy w roku 1946 pisano: „Niewykonanie planu spowodowane było spalaniem kilku kopalni, zamordowaniem wielu spośród naszych pracowników, zdeprymowaniem ich z powodu istniejących grózb elementów zbrodniczych (bandy UPA — uw. red.) w po wiele sanockim i gorlickim...”. Takie były początki naszego przemysłu naftowego. A dziś? Dziś na całym Podkarpaciu widzimy nowe kopalnie, nowe szyby wiertnicze, rozbudowane zostały rafinerie nafty, posługujemy się nowoczesnym sprzętem, a wydobycie ropy stale wzrasta. W drodze wymiany odcinków terytorialnych otrzymaliśmy od ZSRR bogate złoża ropy na terenach obecnego Kopalnictwa Naftowego Ustrzyki.

Kopaliny — w naszym województwie odnajdujemy w wielu miejscowościach np. kamień gipsowy, alabaster, kamień wapienny, kamień lamany (tłuczeń), rudy żelaza, węgiel brunatny i siarkę. Z kopalni tych eksploatujemy alabaster w Broniszowie i kamień gipsowy oraz wapienny w Siedliskach. Przygotowuje się nowy front robót do zwiększonego wydobycia alabastru w Łopuszce. Na budowę nawierzchni dróg eksploatujemy kamień z Fryszta-ka, Tyczyna i innych miejscowości.

Państwowe Gospodarstwa Rolne — Na terenie województwa rzeszowskiego istnieje 30 zespołów PGR, w tym 2 warzywnicze, 3 hodowl i 2 stadniny koni. W niespotykanej dotychczas u nas skali prowadzi się w PGR hodowlę rasowego bydła i nierogacizny. Rozwija się warzywnictwo i sadownictwo oraz hodowla owiec — zwłaszcza na terenach podgórskich. Powstają fermy drobiu, plantacje roślin przemysłowych itd.

Uprawa buraków cukrowych — W minionym dziesięcioleciu poważnie powiększył się obszar upraw roślin przemysłowych. M. in. kilkakrotnie wzrosły uprawy buraka cukrowego. Jeszcze w 1946 roku powierzchnia upraw buraka cukrowego nie przekraczała nawet 5 tys. ha. W roku 1955 będziemy zbierać plony buraka cukrowego z obszaru ponad 13.400 ha.

...I lnu — Słoma lniana jest jed-

szego przemysłu włókienniczego. Z roku na rok coraz więcej chłopów kontraktuje len — roślinę, która przynosi im duże dochody. W roku 1946 chłop uprawiali len na obszarze 1.300 ha, a w roku bieżącym len siejemy na obszarze 5.800 ha.

Oczywiście, obecne obszary objęte uprawą lnu będą stale wzrastać w następnych latach, aby nasz rozwijający się przemysł otrzymywał coraz więcej surowców, aby chłopowie osiągnęli coraz większe dochody.

Spółdzielnie produkcyjne — Mamy w naszym województwie 358 spółdzielni produkcyjnych wszystkich typów. Większość z nich gospodaruje bardzo dobrze, uzyskując wyższe i lepsze urodzaje, niż chłop indywidualni. Duże postępy czyni budownictwo. Rozwija się hodowla bydła i trzody chlewnej i wzrasta kultura rolna w dziedzinie agro- i zootechniki, promieniują stąd na wieś indywidualna.

Hodowla owiec — W 1948 roku mieliśmy w naszym województwie 15.860 owiec. W roku 1954 mieliśmy ich już przeszło 90 tys., a z końcem bieżącego roku na górskich pastwiskach w Bieszczadach, na nadwiślańskich łąkach w tarnobrzeskim i mieleckim, w całym naszym województwie będziemy wypasać ponad 100 tys. owiec.

W ciągu 8 lat pogłowie owiec wzrosło u nas nieomal sześciokrotnie.

Budownictwo mieszkaniowe — Ponad 25.000 nowych izb mieszkalnych otrzymali ludzie pracy województwa rzeszowskiego w okresie powojennym. Budownictwo mieszkaniowe nieustannie wzrasta. I jeśli w roku 1950 oddano do użytku 2.886 izb — to w 1953 roku ilość ta była dwukrotnie wyższa. W przeszło 3.500 budynkach przeprowadzono remonty kapitalne i zabezpieczające, obejmując nimi 45.000 izb mieszkalnych. Na ziemi rzeszowskiej powstały nowe wspaniałe osiedla mieszkaniowe, tworząc nowe miasta. I tak powstało nowe osiedle m. in. w Mielcu, Stalowej Woli, Dębnie, Dębicy, Sarzynie, Jaśle, Rzeszowie.

Domy Kultury — Budujemy życie nie tylko dostatnie ale i kulturalne — taki jest nasz program. Zgodnie z tym programem powstają w miastach, a także i wsiach naszego województwa domy kultury. Jest ich już 16. Dla przykładu wymienimy Domy Kultury w Rzeszowie, Mielcu, Stalowej Woli, Gliniku Mariampolskim, wiejskie Domy Kultury w Wietlinie, Grudnie Kępskiej, Brzeźnicy. Tam pracują i rozwijają się młodzieżowe zespoły artystyczne, tam ludzie pracy znajdują rozrywkę kulturalną, która stała się dziś dla nich w pełnym tego słowa znaczeniu masowa.

N A D S A N E M

Rzeka szybko toczy swe wody. Fale obmywają brzeg zryty okopami — pozostałość z ostatniej wojny. Nad jej brzegami zieleni się las, po obu stronach góry. Uroczę zakrety i rozlewy tworzy San. Byłem tu latem, kiedy wody rzeki lśniły w promieniach lipcowego słońca, z pół wionęło zapachem ziela i kwiatów.

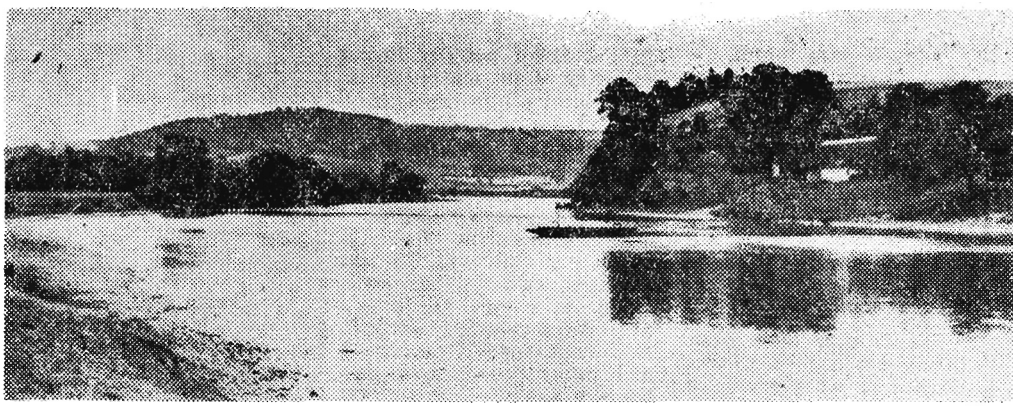
Wtedy to, nad brzegami Sanu spotkałem po raz pierwszy budowniczych zapory i hydroelektrowni. Późnym wieczorem, siedzieli na brzegu z zapuszczonymi w wodę wędkami.

Nad Sanem osiadła już gęsta mgła. Z pastwisk spędzano bydło.

Od tego spotkania z pierwszymi budowniczymi zapory upłynęło blisko 2 lata. Ponownie przyjechałem nad brzegi Sanu, dowiedzieć się jak wygląda budowa zapory i przekazać relacje naszym czytelnikom. Rzeka ta dotąd zupełnie niewykorzystana, kryje w sobie możliwości wytworzenia 16 miliardów kWh/godz. Obecna budowa zapory i pierwszej na Sanie hydroelektrowni, stanowi dopiero wstępne wykorzystanie jego wód.

Jednocześnie z budową tej pierwszej na Sanie hydroelektrowni, trwają prace wstępne nad budową drugiego obiektu, o większym spiętrzeniu wody i większej sile. Obiekt ten należał będzie do jednych z większych w Europie. Dwa powstające na Sanie obiekty pozwolą w planie 5-letnim na produkowanie 15 tys. kWh/godz.

Z budową zapory i hydroelektrowni wiąże się pewna historia z niedalekiej prze-



szłości. W roku 1921 spółka kapitalistów zagranicznych, przystąpiła nawet do prac przy budowie zapory i już po niespełna kilku latach zbankrutowała. Oczywiście, że żadnemu z kapitalistów nie chodziło o budowę potrzebną dla kraju zakładu, a o powiększenie swego bogactwa. Później zaniechano wszelkiej roboty.

Do przebudowy całego systemu wodnego rzeki San, na dużą skalę przystąpiono dopiero teraz w Polsce Ludowej.

W miejscu, gdzie stanie zapora, przeprowadzamy się łodzią z prawego na lewy brzeg Sanu. Jedzie z nami inspektor nadzoru inż. Kolańczak. W zasięgu położonych na brzegu szop i bardziej wybijających się drzew pokazuje dokąd sięgać będzie spiętrzona woda. Przeprowadzane są tu roboty związane z przygotowaniem gruntu pod zapórę. Ten ogrom prac, jest pokonywany wysiłkiem wielu ludzi — inżynierów, geologów, mierzniczych, żalgów wiertniczych — którzy pionierską pracą uwalniają energię żywiołów przyrody dla ludzkiego poży-

ku. Stoimy na lewym brzegu Sanu, obok urzędów, gdzie pracuje załoga brygadysty Mariana Sernickiego. W tej chwili pracuje na ładzie, ale załoga prowadzi także prace na środku Sanu. Sernicki jeszcze dziś wspomina jak uciekano przed wodą i jak następnie robiono pomysłowe rusztowanie wokół zespołu urzędów, by nie przerwać prac, nie dać się wodzie.

Rzeka San przy średnim stanie wody przepuszcza od 15 do 20 m³ wody na sekundę. Przy wyższych stanach w czasie powodzi wskazywał ten powiększa się do 1100 m³ na sekundę. Są to olbrzymie masy wody do zmagazynowania. W roku ubiegłym np. przy 75 cm³ opadzie deszczu, San momentalnie podniósł poziom wody o 3 m. Wybudowany kanał przepustowy przyniósł spadek różnicy poziomu wody od 7,5 do 8 m. Na zapórę uzyskała się dalsze podniesienie wody o 17 m, w sumie poziom wody podniósł się o około 25 m, wg różnicy poziomu wody „górnej” i „dolnej”.

Przy wylocie kanału stanie tzw. komora uderzeń, która jest nowością w polskim budownictwie wodnym tego rodzaju. Będzie ona miała za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa, przy otwieraniu i zamykaniu zasuw. Celem ujęcia wód Sanu będzie wybudowanie zbiornika przeciwpowodziowego, który zgromadzi duże ilości wody, by ta nie występowała z brzegów w czasie powodzi. Do silowni doprowadzony będzie wielki rurociąg.

Z bieżących robót na budowie zapory i hydroelektrowni prowadzone są końcowe prace geologiczne, wiertniczo-

miernicze. Prowadzi się także badania dla określenia pojemności zbiornika wody. Budowniczości w tej chwili przeprowadzają również próbę na cementację pod przyszły „ekran” i wyznaczają współczynniki tarcia między betonem, a podłożem skalnym.



Pobieranie próbek geologicznych

Jest już późne popołudnie. Wracamy z inż. Kolańczakiem z wędrowni po obiekcie. W małej salce baraku grupa ludzi — inżynierów, geologów, mierzniczych. Do późna trwają rozmowy, budowniczości wymieniają zdania, uwagi, doświadczenia. Jest nad czym rozmyślać. Przecież buduje się nowoczesny obiekt energetyczny.

Niezdługo na budowę nadciągną pierwsze tysiące ton cementu i innych materiałów budowlanych, stanie zapora i elektrownia. Popłynie stąd energia elektryczna dla kraju. Tekst i zdjęcia W. JAWCZAK

Przed 10 laty...

NIGDY w przeszłości dzień 1 Maja nie był obchodzony tak uroczysto jak w pierwszym roku po wyzwoleniu naszego kraju spod jarzma niewoli hitlerowskiej. Po raz pierwszy obchodzony był w wyzwolonej Ojczyźnie — Polsce Ludowej jako święto narodowe. Masy pracujące wyzwolone z ucisku narodowego i społecznego, uwolnione od odwiecznej zmyły wyzyskiwaczy kapitalistów i obszarników oraz od ich wpływu na losy naszego narodu, po raz pierwszy poczuły się współgospodarzami naszego kraju, po raz pierwszy skupione w licznych pochodach pod czerwonymi sztandarami przeżywały wspólnie dzień swobody, radości i wesela.

Również uroczystość święta pierwszomajowe obchodzone było na terenie powiatu gorlickiego. W pogodnym i słonecznym dniu tym od wczesnego rana w miasteczkach, zakładach pracy i gromadach na podbude przygrywały wszędzie orkiestry i kapela ludowe. Następnie nieomal z wszystkich miejscowości wyruszyły pochody do Gorlic. Po drodze oprócz dźwięków orkiestr i kapeli ludowych rozbrzmiewał śpiew tysięcy uczestników.

Przy szosie Kobylanka — Zagórzany w rowach odpoczywali eskortowani jeńcy żołnierze hitlerowscy. Oni to niedawno jeszcze niszczyli i grabili naszą Ojczyznę, znęcali i pastwili się nad ludnością polską jako panowie jej życia i śmierci. — W dzień dla nas uroczysty 1 Maja — przygarbieni z zarośniętymi twarzami spoglądali na triumfalny pochód przesuwaający się uroczysto przez dłuższy czas przed ich oczami jako wyraz naszego zwycięstwa i ich klęski.

Tymczasem ze wszystkich stron uczestnicy pochodu przybyli do Gorlic. Rynek miasta wypełniony był po brzegi. Tu ze skupieniem i uwagą wysłuchano przemówień przedstawicieli partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych wyjaśniających politykę i cele rządu ludowego, zdążającego do odbudowy kraju oraz do przeprowadzenia daleko idą-

cych reform społecznych, dla zbudowania nowego życia i lepszej przyszłości mas pracujących.

Z ramienia Komitetu Powiatowego PPR przemawiał II sekretarz tow. Stanisław Kosiba. Ze strony Powiatowego Komitetu PPS przemawiał I sekretarz tow. Jan Schmidt. W imieniu Powiatowego Zarządu Związku Walki Młodych wygłosił przemówienie tow. Augustyn Ciulik. Przemówienia nagrodzone były wręczystymi oklaskami. Z wszystkich stron rozlegały się okrzyki na cześć zwycięskiej Armii Radzieckiej — wyzwolicielki narodu polskiego, na cześć rządu ludowego.

Po uroczystych pochodach, wieczorem tego dnia, po raz pierwszy od szeregu lat odbyły się zabawy ludowe.

Był to dzień radości. A. C.

W czołówce

Józef Deręgowski odznaczony Odznaką Racjonalizatora — jest przewodnikiem zespołu kowali w warsztatach rzeszowskiego węzła PKP. Złożył on 10



pomysłów racjonalizatorskich, które dają poważne oszczędności materiałowe. Do najlepszych jego pomysłów należy usprawnienie działania matrycy do wybijania otworów w taśmach resorowych. Pomysł jego pomagają zespołowi kowali w przedterminowym wykonywaniu zaplanowanych zadań produkcyjnych.

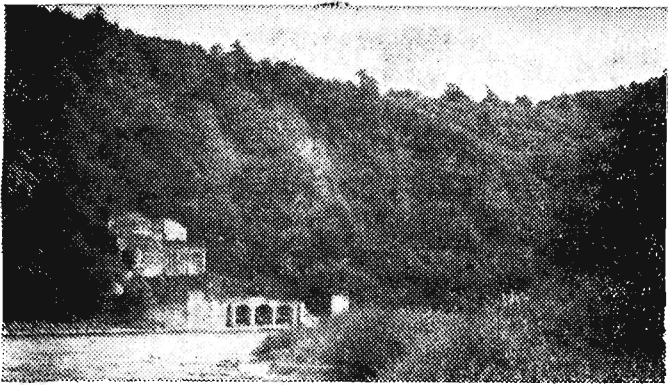
Dla uczczenia Święta Pracy 1 Maja Józef Deręgowski podniósł wyjątkowo pracy i wykonał potrzebne części do remontu 1 parowozu ponad plan kwietnia.

Jan Podlesiecki — starszy maszynista węzła PKP Rzeszów — jest jednym z inicjatorów prowadzenia ciężkich pociągów metodą radzieckiego maszynisty Kriwonosa. Metodę tę stosuje od 1933 r. prowadząc pociąg ci planowy i bezawaryjnie. Przez cały okres swej pracy utrzymuje wzorowy stan techniczny parowozów, za co w 1951 roku odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi, a w 1954 roku odznaczony Przewodnikiem Pracy.



Dla uczczenia Święta Pracy 1 Maja Jan Podlesiecki postanowił prowadzić ciężkie pociągi — ponad 2.000 ton brutto — bezawaryjnie i spalać gorsze gatunki węgla, zaoszczędzając miesięcznie 25 ton węgla wysokogatunkowego.

S. GALOS



Wyłot tunelu

Pozdrawiam wszystkich chłopców i wszystkie dziewczęta z woj. rzeszowskiego i czytelników „Nowin Rzeszowskich”, życząc im powodzenia w przygotowaniach do V Festiwalu. Niech żyje pokój i przyjaźń. Manuel Salazar, 24 kwietnia 1955 r.

Te słowa hiszpańskie skreślił Meksykanin — Manuel Salazar członek Biura Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Nasz przyjaciel z dalekiego Meksyku wziął udział w dniu 24 bm. w Powiatowym Zlocie Młodzieży w Nisku.

24 kwiecień. Piękny pogodny dzień. Niechym nie przypomina poprzednich słotnych, deszczowych dni kwietniowych. Od najwcześniejszych godzin w całym powiecie niżańskim w każdej gromadzie poruszenie — czynione są ostatnie przygotowania przed wyjazdem do Niska na przedfestiwalowy Powiatowy Zlot Młodzieży.

Od godziny 7 rano na wszystkich drogach wiodących do Niska pojawiają się furmanki z roześmianą młodzieżą. Są też i starsi. Towarzyszy im uroczysty i podniosły nastrój, młodzi nucą pieśni. Nad furmankami mienią się czerwone transparenty, emblematy, sztandary.

Powoli ożywają się zazwyczaj spokojne i monotonne ulice Niska. Barwne korowody napływają na boisko sportowe.

Zbliża się godzina 11.00. Zniecierpliwienie u młodych wzrasta. Rzecz zupełnie zrozumiała. Dzień dzisiejszy ma być sprawdzianem możliwości artystycznych i sportowych przed zbliżającym się

GOŚĆ Z MEKSYKU

V Festiwalu. W dodatku dzisiejszy zlot ma zaszczyścić swoją obecnością członek Biura Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej Meksykanin — Manuel Salazar.

Zniecierpliwienie i gorączkowe wyczekiwanie udziela się również starszym, którzy bardzo licznie zebrał się w tym dniu na stadionie sportowym.

Ostatnie sekundy wyczekiwania i na trybunę wchodzi nasz gość z Meksyku w towarzystwie I sekretarza KP w Nisku tow. Szwedo, przewodniczącego ZP ZMP kol. Stalichy i kilku innych młodych zetempowców.

Słowa inauguracyjne wy-

głasza przewodniczący ZP ZMP. Następnie przemawia nasz przyjaciel z dalekiego Meksyku — Manuel Salazar. Pierwsze jego słowa wywołują burzę oklasków.

— Są różne ojczyzny — powiedział Salazar m. in. — Lecz wszyscy mamy tę samą nadzieję osiągnięcia przez walkę życia w pokoju i szczęściu.

Drodzy przyjaciele, wysiłki, które wy dokładacie dla przyjęcia młodzieży świata podczas Festiwalu są wielkim wkładem w dzieło umocnienia, zbliżenia narodów. Festiwal organizowany pod znakiem pokoju i przyjaźni będzie potężną manifestacją młodzieży całego świata prze-

ciwko wojnie. Wszyscy uczniwi młodzi łączą się w braterskiej przyjaźni przeciwko groźbie wojny atomowej, przeciwko odbudowie Wehrmachtu.

Gorąco, długotrwałymi oklaskami przyjmowali każde słowo Manuela Salazara zbrani na stadionie. Chociaż mówił w obcym języku, bliższe młodzieży niżańskiej były słowa wypowiedziane przez niego o wspólnej walce młodzieży celem utrzymania pokoju, przyjaźni wszystkich narodów naszego globu.

Później w bezpośredniej rozmowie z Salazarem dowiedzieliśmy się wiele ciekawych szczegółów o jego dalekiej Ojczyźnie, o walce jego rodaków przeciwko naciskowi Waszyngtonu.

Naród meksykański cierpi pod jarzmem niewoli potentatów dolara. Nie znaczy to jednak, że znosi nacisk lojalnie. Walczy przeciwko zdradzieckiej polityce rządu, bezwzględnie wysługującego się amerykańskiemu trustom, walczy przeciwko wojennym zamierzeniom agresorów.

Drzewa parku nie pokryły się jeszcze liśćmi, trawa puściła dopiero wątle pędy. Ale atmosfera rozgwaru i śmiechu młodych, napełniła park pełną radosną i uroczystą wiosną.

Pora na próby sił zespołów

Saludo a todos los muchachos y muchachas de la Región de Nowiny Rzeszowskie desian. doler un gran éxito en los preparativos del V Festival
i Vivian la Paz y la Amistad
Manuel Salazar
Abril 24 de 1955

Szyb numer 34

GŁĘBOKO w lesie na skraju urwiska stoi szyb. Tętniący nieustannie pracą potężnych maszyn wiertniczych, dygocący od szybkich obrotów wgrzyżającego się w tajemne głębie ziemie stalowego świda, rozkołysanych lin — żelazny szyb Jego historia podobna jest do dziejów wszystkich porozrzucanych po stokach gór kopalnianych wież — podobna, lecz mimo wszystko inna. Inna dlatego, że już od pierwszych dni pracy — pisana jest złośliwymi zgłoskami na kartach osiągnięć sanckich wiertaczy.

Zadanie zasadnicze

Kapryśna i złośliwa była zima. To śnieg, to deszcz, to znów przenikliwy wicher codziennie stawały okoniem naprzeciw zamiarów ludzi, wznoszących stalowe konstrukcje wieży wiertniczej. W trudnych warunkach pracowała brygada montażowa. Przez długie godziny wciągała pod górę urządzenia, bo nawet potężny gąsienicowy ciągnik nie mógł uporać się z bagnistym stokiem góry. A z takim trudem wywinęła wane na maleńką skarpek długie rury czy bele nie mogąc pomieścić się na „placu budowy” nieraz próbowały zjechać w dół o własnym napędzie.

Uporczywa walka o termi nowie ustawienie szybu zakończyła się zwycięstwem budowniczych. Wieża została przekazana. I obok maleńkich drzwi wejściowych szybu zawisła drewniana tabliczka z wypalonym numerem — 34. Od tego czasu rozpoczął się nowy etap walki...

22 stycznia zaczęli pracę nowi ludzie. Uliasz, Suski, Józefczyk — oto nazwiska wiertaczy, którym powierzono poważne zadanie do wykonania. Odwiercić szybko płoatyczny do głębokości 1.150 metrów w ciągu 115 dni. To było właśnie zadanie zasadnicze.

„Pierońska guma”

W opinii technicznej dotyczącej odwiertu 34 wyczytałem takie zdanie: „Przyjęty w tabeli czasu i postępu procent czasu na czyste wiercenie jest możliwy do osiągnięcia, choć dość wygórowany...”. Wynikałoby z tego, że nie łatwo będzie załozdze wiertaczy wykonać zadanie. I

tak też myślałem nie znając jeszcze ludzi, którym tę trudną pracę powierzono. Tymczasem...

Właśnie przed chwilą odebrał zmianę przodujący wiertacz Stanisław Suski. Wchodzi wraz z kierownikiem kopalni Tadeuszem Twardym do wnętrza obudowania szybu. Suski stał oparty o pancierz maszyny wsłuchując się w jej jazgotliwą pracę. Nie zauważył nas. Staliśmy przez dobrą chwilę w milczeniu. Kierownik Twardy



wyjął stary kieszonkowy zegarek i jak lekarz badający puls chorego — obliczał szybko obrotów świda. 110... mruknął. — O, dobrze jeździ... Przebijamy się teraz przez grubą skalną warstwę łupka o prawie 84-stopniowym spadzie warstwicowym — wyjaśnił. To najgorsze, co może spotkać wiertaczy — „pierońska guma”. Tu nie da się nadrobić metrów...

Suski widocznie usłyszał nasze głosy. Obejrzał się i pogodny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Jak tam robota? — A no dobrze. Leci. Tylko diabelnie głodny, nie zdążyłem śniadania...

Twardy wyciągnął z kieszeni owinięte w papier dwie potężne pajdy chleba — jedzcie.

— No cóż, zaperzył się wiertacz. Objadać was nie będę, za godzinę otworzą bufor — nie umre.

Przekomarzali się jeszcze chwilę. Suski nie chciał ustąpić.

— Chodźcie, coś wam pokażę. Suski zaciągnął nas do leżącej na uboczu długiej rury. Straciliśmy przez „bra-

ka” ładnych parę minut — pękła. Trzeba było wymienić. Niepotrzebnie straciłmy czas, a można było przecie wiercić... W głosie wiertacza wyraźnie brzmiała gorczyz.

Zacząłem rozumieć wtedy — co to znaczy każda minuta...

Każda minuta droga

— Walka o te minuty zaczęła się dla nas od pierwszych dni. I od pierwszych dni była zwycięska. — Z ogromnym zainteresowaniem słuchałem opowiadania kierownika kopalni Twardego, o tym jak „ukradli” 8 dni — nie zdążyłem wszystkiego zapisać, ale przypuszczam, że otworzył je wiernie. A było to tak:

— Harmonogram wierceń przewidywał zacementowanie otworu na głębokości 60 metrów. Z doświadczeń innych szybów wiedzieliśmy, że posiadani na kopalni cement jest gorszego gatunku — na sąsiednim np. szybie — 25 — na zawiązanie się cementu załoga czekała półtora tygodnia. Wycbraźcie sobie 11 dni postojów — ile to można w tym czasie wywiercić. Obawialiśmy się tego samego. Postanowiliśmy jednak wprowadzić pewną innowację. Wiertacze poparli projekt.

Otóż, aby nie czekać na zawiązanie się cementu rozgafalaliśmy rurę o 4 mm, podciągnęli w górę o 1 m, zacementowali i opuścili. Spód był w porządku — jeszcze tylko zacieśniono górę i zamknęliśmy go zabezpieczając przed drganiem. Nie czekając na stwardnienie cementu przystąpiliśmy od razu do dalszego wiercenia. Już wstępna próba wykazała, że odnieśliśmy sukces. Cement nie wytrąciło poza rury. Dzięki temu staliśmy tylko 3 dni. W uzyskanym czasie, zamiast bezproduktywnego czekania, uwierciliśmy 66,80 metrów, uzyskując w pierwszym dniu po zacementowaniu postęp 18 m. Nikt tak nie robił.

Było to jedno z największych zwycięstw w naszej walce o czas.

Znów rozmawiam z Suskim. Tym razem trzymał w

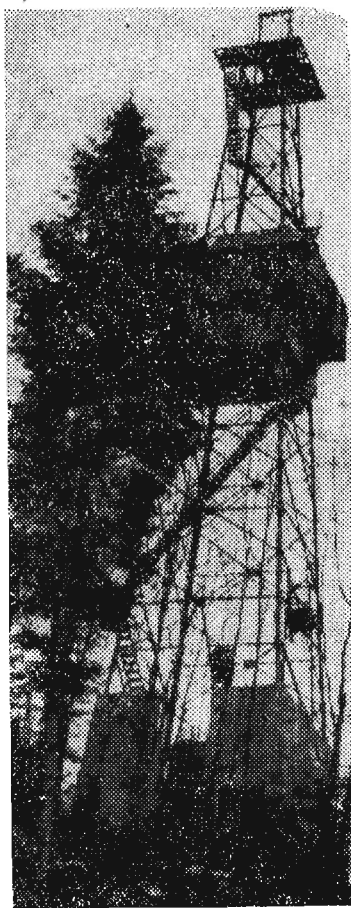
reke bułkę i potężny kawał kielbasy. Jadł. Chciałem się coś więcej o nim dowiedzieć. Na pytania odpowiadał krótkimi zdaniami. Okazało się, że jako wiertacz pracuje od początku 1926 roku. Oho ho — to już przeszło 29 lat — szybko obliczyłem w pamięci — nic dziwnego, że jest asem w swoim zawodzie. Suski w swoim życiu uwiercił już dziesiątki szybów. A wiercił różne. Niektóre z nich miały 3.000 metrów głębokości a nawet więcej. W miarę rozmowy Suski zapalał się. Zaczął opowiadać o „swoim” trzytyśięczniku, którego korona widoczna była za lasem. O wiele łatwiej szło tam wiercenie — mówił wskazując ręką na daleki szyb — nie było tyle łupków. To nie co tutaj. Patrzcie. Wieża „chodzi”, trzęsie się jak galareta, o mało co nie spadnie do rzeki — a metrów nie przybywa. Ej, żeby chociaż były gryzery, te glinickie.

— Cóż to — przerwałem — nie ma grzyzerów?

— Są, ale krakowskie, regenerowane. Wiecie co — na piszcie do robotników krakowskiej wytwórni — że marne robią świdy, że każdy z nas na nie narzeka. Nie zdąży to uwiercić metra a już tożyska spłaszczona. rolki spadają — słowem brak i jeszcze raz brak...

...Chcemy na 1 Maja

Załoga szybu 34 otrzymała sztandar przechodni i miała najlepszych w zawodzie.



To za wyniki pracy w I kwartale spotkał ich ten zaszczyt. Uporczywa walka o każdą minutę jaka cechowała ich codzienną pracę przyniosła owoce. Wiem, że mógł tego dokonać tylko zgrany kolektyw, szlachetna ambicja załogi współzawodniczącej o tytuł najlepszego, dobra organizacja pracy całego zespołu — kierownika z załogą i załogi ze swim kierownikiem. Cechy te znalazłem właśnie wśród ludzi z

szybu 34. Wierzę teraz, że nie bez podstaw kierownik kopalni Tadeusz Twardy mógł w zachwytem o swoich wiertaczach Suskim, Uliaszu, Józefczyku, o ich pomocnikach Kozubalu, Komańskim, Masłyku, Kokoszcze, Dudku, Kosztylu, Zarzecznym. To na prawdę są wspaniali ludzie.

W przeciągu 3 miesięcy załoga szybu nr 34 wywierciła w ciężkich warunkach terenowych i geologicznych 1070 metrów — 170 metrów ponad plan, utrzymując koszty wierceń prawie o 40 procent poniżej zaplanowanych. Pozwala to na skrócenie czasu wierceń o prawie 20 dni. Ale...

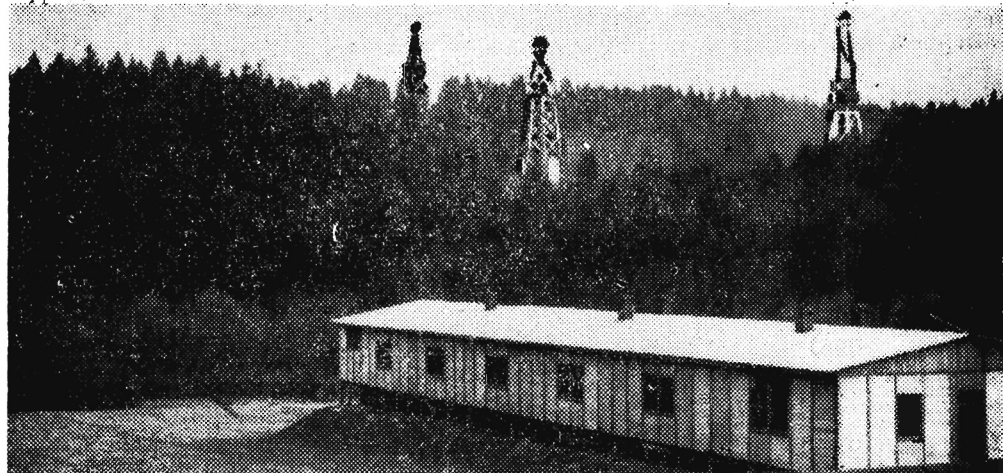
...Chcemy na 1 Maja — na 26 dni przed terminem oddać szyb — oto zobowiązanie załogi.

Nad drzwiami szybu wisł czerwcna tabliczka „Warta produkcyjna 1 Maja”.

Niewidoczny gryzer gdzieś na głębokości 1.100 metrów wkręca się w ziemię, wieża wiertnicza drga i bez przerwy łomocą maszyny. Zobowiązanie... Zobowiązanie...

Gdy opowieść o sanockich wiertaczach dojdzie do Waszych rąk — obok radzieckie go sprzętu w szybie 34 stać będzie przodujący wiertacz Stanisław Suski. Gdy będziecie brali udział w 1-majowym pochodzie, tam daleko w głębi sanockiej ziemi będzie rozgrywać się walka — walka o nową naftę dla naszego kraju. I być może, właśnie w tej chwili Suski dowierca ostatni metr — zgodnie z 1-majowym zobowiązaniem.

LESŁAW KOLJEWICZ



Jeszcze w długi czas potem pokładali się ze śmiechu, przypominając sobie tę przygodę. Lecz jednocześnie — co tu udawać — aż im się nogi uginały ze strachu na samą myśl o tym, w jakich to znaleźli się wtedy opalach. Mieli pietra dopiero te raz, kiedy mogli już na to gwizdać. Komisariat był przecie tuż, tuż, za rogiem ulicy. Załedwie sto, sto pięćdziesiąt metrów i „menta” doprowadziłby ich tam z dowodami, ze wszystkim. Ignac, na dobitek, był już kiedyś notowany. I to, zdaje się, nieraz.

Ale kto mógł przewidzieć, że policaj akurat w tej bramie?

W gruncie rzeczy było to zajęcie dla pionierów, a nie dla nich. Cóż z tego? Robota wśród młodocianych w ich dzielnicy „leżała” i komórka nie miała znów tak bardzo kim się wyręczyć. A odezwy przedmajowe musiał ktoś przecie rozkleić!

Sekretarzem piątki była Magda. Przyniosła na zebranie materiał i polecenie dzielnicy. Jacek i Ignac zgłosili się sami.

Pogoda na taką wyprawę wydarzyła się niezła. Noc była ciemna, ulice puste, ciepła i kwietniowa, ciepły deszczyk. Łazili więc i plakatowali. Pozbyli się już blisko połowy odezwy, które Ignac dobywał zza pazuchoy i z innych zakamarków swe

go gumowego płaszcza. Jacek niósł kubek z klejem i pod pachą, owinięty w szmatę, spory pedzel, jakim posługują się malarze pokojowi. Klej był ze świeżo rozrobionej mąki kartoflanej, zaprawiony dla większej mocy introligatorską dekstryną.

Kleili najchętniej na słupach i parkanach reklamowych. Sąsiedztwo bowiem z legalnymi afiszami dawało odezwow szansę na dłuższe przetrwanie. Nie gardzili jednak i zwykłym murem, a nawet pniami drzewa na skwerze, czy latarnią.

Przemierzali już kilka ulic. Najpierw ulicę Kochanowskiego i jej bocznice: Wincentego Pola, Zamojskie go, Kampiana. Znali tu każdy dom, każdą płytę chodnika. Nie jedną parę zełówek zdarł im ten kawał łwo-wskiego bruku. I, To była przecie ich dzielnica.

W znakomitych humorach przelecieli ulicę Ochronek i Sakramentek, nie napotykając do słowne nikogo. Skręcili w Piękarską. Trafiali się teraz rzadcy przechodnie,

ale Jacek z Ignacem mijali ich spieszenie rozprawiając z ożywieniem o byle czym. Wyglądali chyba na robotników, powracających z nocnej zmiany. Tylko prawą połą Jackowej kapoty wydmal ten nieszczęśliwy kubek.

Było już na pewno po dwunastej, kiedy znaleźli się na rogu Głowackiego. Od strony placu Bernardyńskiego zbliżało się jakieś hałaśliwe towarzystwo. Niedaleko ciemniała głęboka wnęka bramy. Ignac wciągnął tam Jaceka. Przyczaili się. Niebawem gwar zaczął cichnąć. Mieli już wyjść, kiedy zniechęcił ich kawał gładkiego piaskowca u fasady kamienicy.

— Smaruj! — szepnął Ignac.

Jacek plasnął kilka razy pedzlem. Ignac zaszeleścił odezwą, rozpostarł ją, przytknął, przyklepał... gdy nagle zaszurgotało z tyłu i coś ciężkiego spadło im na kark! Zgięło ich wopół, aż przysiedli. Jacek szarpnął się w



bok, ale dostał w łeb, aż go zatkało, aż się zakolysał. Między nimi mial się barczysty policjant.

— Mam was... cholery! Marsz na komisariat! Marsz!

Wypchnął Ignaca kopniakiem na ulicę, grzmotnął Jaceka po grzbiecie i wyrwał z futerału pistolet.

— Naprzód! Naprzód... w prawo!

Chciał jeszcze zerwać odezwe, ale zdołał wydrzeć tylko strzęp, bo klej chwycił już mocno. Pogałał ich.

Szedł z nimi sypiacz groźbami, wymachując pistoletem. Gęba mu się od przekleństw nie zamykała. Jacek kroczył po prawej, tuż pod ścianami kamienicy, Ignac po lewej stronie chodnika, przy samym krawężniku. Płatały mu się nogi, co krok się potykał, w dłoni trzymał szluczone okulary, bez których mało co widział, nawet w dzień. Właściwie nie szedł, lecz leciał wprzód, przebiegając śmieśniewo rękami. Kiedy mijali latarnię, Jacek zerknął mu w twarz i dojrzał jego oczy, krótkowzroczne, jakby przerażone z nieprzytomnie mrugającymi powiekami. Zgubił widac w bramie czapkę. Kędzierzawa czupryna i twarz mokre były od deszczu. Gruby, kartoflany nos kurczył się co chwila i marszczył się jak u mopsa.

Bramy są zamknięte i o nagłym uskokowaniu gdzieś w bok mowy nie ma. Gdyby jeszcze nie ten pistolet za plecami, to można by ewentualnie zaryzykować, ale w tej sytuacji — szkoda marzyć. Nie ma co — wpadli po frajersku. Pedził ich przed sobą jak dwa barany.

Zaraz będzie plac Clowy, a potem Podwale. A stamtąd

niedaleko już do komisariatu. Od natlioku bezładnych myśli — kompletny zamęt w głowie i pustka. Dookoła żywego ducha. Kark jakiś drętwy, nogi w kolanach miękkie, ostabie.

Ignac omal się nie przewraca. Schyla się teraz i po prawia coś przy pantoflu. Widocznie rozwiązało się sznurowadło (później okazało się, że naprawdę pękło mu sznurowadło i że ledwie nie zgubił wtedy pantofla).

Policjant dopada swej ofiary, kopie ją, popycha obcasem.

— Marsz, marsz! Ja ci pokażę!... Ty!...

Wtedy, w ciągu sekundy, staje się coś takiego, z czego Jacek właściwie nigdy już później nie może zdać sobie sprawy. Nie pojmuję po prostu, co go do tego natchnęło, jak mu to wpadło do głowy?

Jeden zamaszty ruch prawego ramienia. Półkolisty, lekki, jakże precyzyjny i celny! Gdyby był zamierzony, obmyślany — nigdy by oczywiście się nie udał, bo wymagałby zręczności artysty — zonglera!

I kubek, pełny prawie kubek kleju, nie uroniwszy po drodze kropli, ładuje zgrabnym ruchem na głowie przez sładowcy, obsuwając mu się aż za uszy. Jacek podbiega jeszcze bliżej i jednym uderzeniem pięści wbija go do końca. Kubek pasuje „jak ulał”, jakby obstalowany był na miarę.

Policjant wyrzuca ręce w górę i kręci się w kółko. Słychać zduszony charkot, bulgot, rżenie. Jacek i Ignac stoją bez ruchu: rozdziawisz usta i widzą, jak wokół miejsca, gdzie powinna znaj

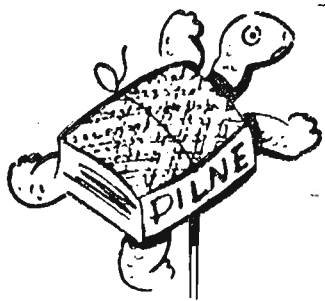
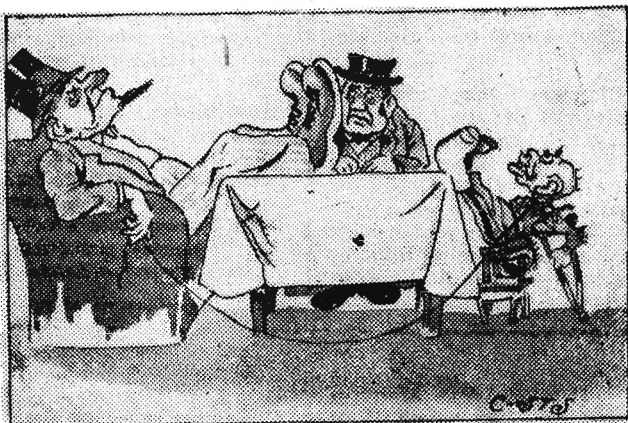
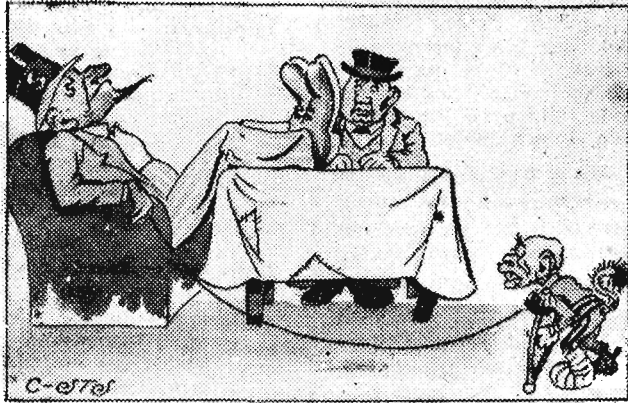


BEZ OSŁONEK

Marionetka Stanów Zjednoczonych — Czang-Kai-szek pod skrzydłami opiekunów z Wall Street'u, urzęduje w okolicach Tajwanu zbójckie napady na statki państw prowadzących wymianę handlową z Chińską Republiką Ludową — w tym nawet na statki Angli.



„Głosu Ameryki“ kaczką z wojennego gdańskie tonu Jej arsenał bredni skryty w jednej płycie gramofonu.



Powierz mi swą sprawę — a ja biurokrata Załatwię ją szybko. Termin — 2 lata.

W GRONIE PRZYJACIÓW
Rys. Bażenow (Krokodyl)

Borys Kornicznyj

WRÓBEL — STRÓŻ

(B a j k a)

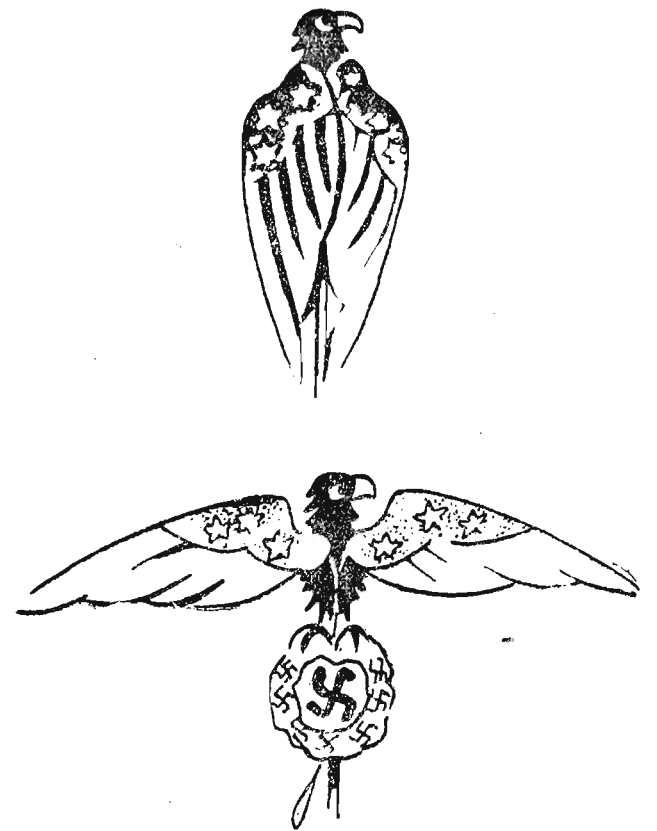
Nicponiowi Wróblowi Kogut wymówkę czynił: — Łajdaku, o tobie wiele złego słyszałem! Ty kłamiesz, jak grubianin skończony, I jesteś ostatnim bęcwałem. Mydlisz wszystkim oczy — W pożyciu prowadzisz się fatalnie — No, wprost nie-mo-ral-nie! Często bywasz pijany, Zawsze podrywasz nam plany. Choć żal mi Ciebie — Ale zgiń mi z oczu bez słuchu, Bierz świadectwo:

a z nim nie zginała No, lećże już w świat, mój ty zuchul! I Wróbel Czmychnął w konopie do Wrony. Powiedział wypędek: Choć dla obrony Weź mnie. Rób co chcesz — a przyjmij... Ja uchronię całe zbiorcy, Bo do gospodarstwa jestem ochętny i skory. — Coś ty za Wróbel? U Koguta służyłeś? Wrona z niedowierzaniem zapytała. Drżąc nasz Wróbel w usprawiedliwieniu sawilem, Świadectwo podaje Wronie, A w nim napisano — o dziwo — pochlebnie o nim. Ze Wróbel ptaszyna bardzo honorowa: Moralna, dbała, gospodarna, no — wprost wzorowa. Godna we wszystkim naśladowania! I podpis zamaszysty jak skręcony drut, Podpisano: Kogut. Wrona kraknęła — I Wróbel już obejmuje stróżowanie — Polecenie dobre ma — lepszego nie dostanie. Teraz już marzył tylko o wyższym urzędzie, Mądrość zdobył — urządził się wszędzie. Gdy w jesieni przyszli na konopisko. Znaleźli tam tylko rumowisko. Nie znaleziono nawet ziarenka na nasienie. Bo rozkradło wszystko — Podle, wróble, złodziejskie plemie.

Przełożył z rosyjskiego
Fr. SZWARZYCA

Ostatnio KC PZPR i Rada Ministrów powzięły uchwałę o obniżce cen na artykuły przemysłowe, spożywcze i niektóre usługi.

Te dwie ręce działają pospołu
Gdy jedna idzie do góry — druga do dołu.

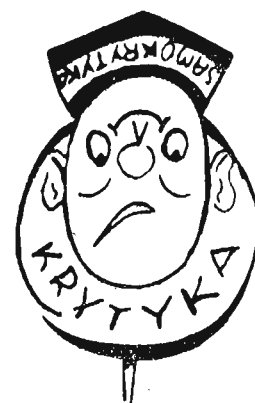


Temu ptaszekowi przyjrzyjcie się bliżej
Pod skrzydłami sprytnie kryje faszystowskie krzyże.



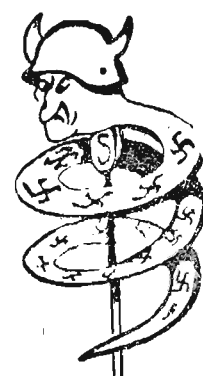
„Wprawdzie przysmakiem każdego z was jest co innego — jednak kukurydzę wszyscy lubicie jednakowo“.

Rys. Rotow (Krokodyl)



(odwrócić)

Innych krytykując miota się jak burza
Gdy ma siebie skrytykować — niewinnością wzrusza.



Wokół osi dolarowej obracać się rad
Na wojnę ostrzy zęby faszystowski gad.



Wódkę piję codziennie — mam charakter taki
A w pracy wyrabiam same tylko braki.



